



# POLSKA WALCZĄCA

## KOMBATANT POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 17 stycznia 1948 r

Rok X. Nr. 3

### Gdyby Stalin umarł...

### 1848-1948

Śmierć Stalina byłaby niewątpliwie wydarzeniem brzemiennej ogromne konsekwencje. Nie dziwnego, że świat tak się pasjonuje wiadomościami na jego temat. Nie ma człowieka, którego śmierć mogłaby w równej mierze zaważyć na losach świata.

zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Niemniej jednak nie wydaje się ono słuszne. Stalin wykazywał zawsze wiele ostrożności. Bynajmniej nie grzeszył zbytnią pewnością siebie, ani niecierpliwością. Warto przypomnieć, że na początku wojny Hitler zapewniał swych generałów: „Póki żyje Stalin, nie nam nie grozi”. Hitler był przekonany, że Stalin nie zaryzykuje wojny. I rzeczywiście gdyby Niemcy Rosji nie zaatakowali, Sowiety pierwsze by nie wystąpiły. Uderzyłyby dopiero na powalonego nieprzyjaciela, tak jak to było z Japonią...

uniknięcia. W razie podziału władzy nastąpić musi rywalizacja o zakres uprawnień poszczególnych następców, podczas gdy w przypadku zmonopolizowania władzy przez Mołotowa, który ma w Politbiurze dużo wrogów, trzeba się liczyć z próbami obalenia go.

#### SYSTEM SOWIECKI I DYKTATOR

Nie znaczy to, że system musi się po śmierci Stalina załamać. Wprawdzie faszyzm nie mógłby przeżyć Mussoliniego, a narodowy socjalizm mógł nie wytrzymać próby śmierci Hitlera, to jednak system komunistyczny jest niewątpliwie w stanie istnieć dalej bez Stalina. Raz już przecież dyktator komunistyczny zmarł, a system pozostał.

Niemniej pamiętać należy, że śmierć Lenina była wielkim wstrząsem dla państwa bolszewickiego. Walka o władzę trwała niemalże piętnaście lat i wstrząsnęła systemem aż do podstaw. Teraz zaś nagromadziło się w Sowietach tyle fermentów i tyle niezadowolonych, że dla ludzi pragnących władzy musi istnieć silna pokusa szukania w masach oparcia dla próby wydarcia władzy któremuś z rywalów. Dziś autorytet Stalina, niepoddawany w wątpliwość przez nikogo z przywódców sowieckich, jest czynnikiem stabilizacji. Jeśli tego autorytetu nie stanie, możliwości fermentu będą nieograniczone i niczego nie będzie można wykluczyć...

ALEKSANDER BORAY

Czy następca Stalina będzie równie ostrożny — pokaże przyszłość. Odgadnąć jej niepodobna. Co jednak wydaje się rzeczą znacznie ważniejszą, to fakt, że śmierć Stalina może zapoczątkować okres walki o władzę wśród kierowniczych czynników sowieckich.

#### DWIE MOŻLIWOŚCI

Formalnie istnieją dwie możliwości. Jedną, to mianowanie przez Stalina następcy, któryby przejął całość władzy. Drugą, to podział funkcji kierowniczych, które sprawował Stalin, pomiędzy kilka czołowych osobistości.

W pierwszym przypadku najprawdopodobniej spadek po Stalinie przypadłby w udziale Mołotowowi. Trwająca od przeszło roku kampania propagandowa, usiłująca spopularyzować Mołotowa i systematyczne przedstawianie go, jako drugiego po Stalinie osoby w państwie, świadczą, że jest on przewidziany na następcę dyktatora.

Niemniej nie można wykluczyć takiej możliwości, że nie odziedziczy on całości władzy i że część jej przypadnie w udziale komuś innemu, najprawdopodobniej Zdanowowi. Bułganin może otrzymać kierownictwo sił zbrojnych, podczas gdy Beria może rozszerzyć swe uprawnienia, jako szef NKWD.

W obu przypadkach tarcia wewnętrzne wydają się trudne do

Przed stu laty, pamiętny rok 1848 rozrządził Europę wzdłuż i wszerz, a chociaż jej od razu i na trwałe nie przeobraził, bo po wiosnie ludów wróciły przeważnie długie jesienie i zimy twardej władzy i ciasnych rządów, jednak tak potężnie ją na przestrzał przewietrzył, że coś z tego powiewu pozostało niezniszczalnie na dalsze pokolenia, nurtowało głębiej lub płycej życie zbiorowe, pozostało pobudką i zaczął zrywów.

#### ZNOWU O WOLNOŚĆ

Co było tchnieniem, pragnieniem i dążeniem ruchów europejskich roku 1848?

Wolność. Europa bowiem, rozdrągnana w dobie napoleońskiej rozbudzeniem poczuciu narodowych i obywatelskich, a następnie wzięta w okowy rządów samowładczych i często obcych, wzdychała i rwała się do wolności.

Tu tkwi podstawowe podobieństwo roku 1848 i roku 1948. Niemal wszystko poza tym jest bardzo abardzo odmienne. Ale, jeśli niezatarta cecha roku 1848 było, że strząsał niewolę, nigdy od tego czasu nie nastąpiło tyle nieznośnej niewoli co obecnie na progno roku 1948.

#### I ZNOWU ROSJA

A drugie podobieństwo? W r. 1848 ostoja wszelkiej niewoli w Europie była carska Rosja Mikołaja I-go, nie tylko straszny dla wszystkich ruchy wyzwolenicze, lecz

także pogotowie wypadów celem gniewienia ich w innych krajach.

W r. 1948 bolszewicka Rosja Stalina bezpośrednio ciąży na życiu dziesięciu i więcej narodów daleko po środek i poza środek Europy, zdławiający ich wolność, a wolności innych narodów europejskich, już drążonych jej robotą, zagraża niemal śmiertelnie.

Jeśli wymiary wielu zjawisk powiększyły się w zestawieniu roku 1848 z rokiem 1948, to w niczym tak bardzo jak w rozroście potwornego jakby postannictwa Rosji w gniewieniu wolności ludzi i narodów.

#### NAPIĘCIE

Właściwie ruchy roku 1848 zaczęły się nieoczekiwanie i niemal przypadkowo.

Obecnie rok 1948 wyniósł z roku 1947 spłot napięć tak nabrzmiałych jak to tylko można sobie wyobrazić. Wszędzie, gdzie Rosja włada, cały świat widzi już bez złudzeń, że tępi wszelki odpór i kraje zagarnięte przykuwa do siebie złowrogo.

Jednocześnie widzi świat również już bez złudzeń, że wszelkie próby międzynarodowych załatwień prawnych na rzecz odzyskania przez narody wolności rozprysły się, gdyż Rosja chce jarmozę utrzymać i dalej rozpościerać. Ten wzrost napięcia jest też głównym zmianieniem przejścia z roku 1947 na rok 1948.

Co się stanie, nie wiadomo, ale że nie jest tak gładko i spokojnie, by na nic się nie zanosilo, to pewna.

STANISŁAW STRONSKI

#### JEST TO PYTANIE KAPITAŁNE

W systemie dyktatorskim i totalnym rola wodza jest absolutnie decydująca. Nie można wątpić, że o polityce sowieckiej rozstrzyga nie Politbiuro, lecz właśnie Stalin, który tylko w niewielkiej mierze liczy się z opinią swych kolegów z tego naczelnego organu. Dlatego śmierć Stalina musiałaby mieć olbrzymi wpływ na politykę sowiecką, nawet jeżeli jego następca próbował linie jego prowadzić dalej.

Istnieje pogląd, że tak jak każdy niemal dyktator, również Stalin pragnie za życia dokończyć swego dzieła. Według tego poglądu Stalin, im bardziej czuje, że zbliża się koniec życia, tym usilniej pragnie ostatecznego triumfu komunizmu w świecie i dlatego o przyspiesza rozgrywkę. Tempo ofensywy sowieckiej, jej nerwowość i pośpiech

### Niepokojące widoki

robotnika i chłopca. Wyzyskowi temu nie mają towarzyszyć podwyżki plac. Na ostatnim planie Minc stawia sprawę podniesienia zarobków i uprzedza, że może ono nastąpić powoli i w nieznacznej skali. Zambrowski spodziewa się pełnych sukcesów politycznych PPR. Zdaniem jego, poprzez współzawodnictwo pracy oraz wprowadzanie w życie jednoci robotniczej i sojuszu robotniczo-chłopskiego utrwalą się i rozwiną „pozytywy PPR” w Polsce.

#### OBIETNICE RADKIEWICZA

Rzadko zabierający głos publicznie, szef Bezpieki, Radkiewicz w obszernym oświadczeniu chwalił się likwidacją w roku ubiegłym zbrojnego podziemia i zapowiedział, że w nadchodzącym roku rozprawi się zdecydowanie z wszelką opozycją polityczną i ośrodkami myśli niepodległościowej. Zgodnie z dotychczasową praktyką Bezpieki, każdy ruch wolnościowy i opozycyjny Radkiewicz nazywa szpiegostwem, agenturą obcego wywiadu i dywersyjnym działaniem w służbie zagranicznych „imperialistycznych podżegaczy wojennych”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że tej samej frazeologii propagandowej używał Goebbels w napaściach na demokrację zachodnie.

P. Radkiewicz nawet w swej noworocznej wypowiedzi nie zaniedbuje okazji do zastraszenia społeczeństwa wszędobylskim widmem podległej sobie aparatury policyjnej. W ten bowiem sposób kończy swe oświadczenie: „Kto będzie naradowy w jego dążeniach usiłował przeszkadzać — niech nie liczy na pobłażliwość, niezależnie od tego, kim by nie był”.

Po ostatnich atakach prasy reżymowej na Kościół i przedstawicieli jego najwyższej hierarchii w Polsce końcowe słowa deklaracji Radkiewicza zdają się być skierowane bezpośrednio pod adresem Episkopatu Polskiego.

#### „TROSKA” O MŁODZIEŻ

Wiceminister Oświaty H. Jabłoński (z koncesjonowanej PPS) na łamach „Robotnika” obiecuje w roku bieżącym dalsze dociskanie reformy szkolnej, mającej wprowadzić w Polsce „nowoczesny i demokratyczny system wychowawczy młodocznego pokolenia” przy zastosowaniu „nowych metod pedagogicznych”. Jak wiadomo, reformy szkolne re-

żymu zmiernają do upolitycznienia młodzieży i wpojenia w nią hasel komunistycznych.

O młodzież „troszczy się” również wiceminister obrony narodowej gen. Spychalski (PPR). Proklamuje on powołanie do życia powszechnej organizacji młodzieżowej, w której ramach przeprowadzone zostanie szeroko przeszkolenie wojskowe przez obowiązujące PW. Wiadomo również, że znaczną część programu PW wypełniają wykłady polityczno-wychowawczych.

#### NADUŻYWANIE FORM PRAWNYCH

Wicemarszałek sejmu Szwalbe (konc. PPS) obiecuje w swym oświadczeniu prasowym powołanie w bieżącym roku komisji konstytucyjnej, która miałaby w okresie kadencji obecnego sejmu przygotować projekt nowej konstytucji. Już uchwalona w lutym 1947 r. tzw. mała konstytucja daje wyraźny przedsmak tego, w jakim stopniu opracowana przez reżymowy sejm konstytucja wzorowana będzie na wielokrotnie wychwalanej konstytucji stalinowskiej.

W obietnicach noworocznych nie pominięto również sądownictwa. Minister sprawiedliwości Świątkowski (konc. PPS) zapowiedział reformę struktury sądownictwa i „demokratyzację” jego szeregow. Reformy te mają wyposażyć prokuratorów w rozległe uprawnienia i postawić ich ponad sądem i administracją państwową, tak jak ma to miejsce w Rosji. P. Świątkowski nie kładzie szczególnego nacisku na istotny wymiar sprawiedliwości, chodzi mu tylko o to, aby sądownictwo „stało na straży” obecnej rzeczywistości i reform dokonanych w „demokratycznej Polsce”. Wbrew poprzednim swym deklaracjom p. Świątkowski przemilczał sprawę likwidacji specjalnych sądów wojskowych, którym podlegają osoby cywilne, oskarżone o przestępstwa polityczne.

Wylizywanie zagadnień pominiętych milczeniem w programowych przemówieniach noworocznych dostojników reżymu miałyby charakter długiej litanii. Wylizania tego nie robimy. Już bowiem z samych tylko miarodajnych obietnic rządowych dostatecznie jaskrawo rysuje się obraz tego, co Polskę w roku bieżącym czeka.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Horoskopy, jakie może stawić na rok 1948 bezstronny obserwator wydarzeń w Polsce, nie są ani radosne, ani pomysłowe. Znajdując się w wolnym świecie, można dokładnie rozważyć te wszystkie wyrazne zapowiedzi reżymu, które wróżą układ stosunków w Kraju w roku bieżącym. Wystarczy choćby przytoczyć niektóre wypowiedzi noworoczne prasy warszawskiej. Charakterystyczne jest nie tylko to, co w nich jest zawarte, lecz również to, co jest w nich pominięte milczeniem.

#### ZAPOWIEDZI KOMUNISTYCZNYCH „BONZÓW”

W noworocznym przemówieniu Bierut nazwał rok ubiegły triumfem „idei zjednoczenia narodu nad sobkostwem i zaprzęciem ludzi dnia wczorajszego”. Jak to zjednoczenie pod batutą Bezpieki wygląda — wiemy dobrze. Sobkostwo i zaprzęciem w rozumieniu p. Bieruta — to zapewne wszelka myśl wolna i dążenie do niepodległości. Trudno ustalić co więcej w tej wypowiedzi Bieruta podziwiać należy: obudę, czy tupeć.

W ślad za p. Bierutem inni dygnitarze reżymu złożyli swe noworoczne oświadczenia programowe w prasie. PPR-owski „Głos Ludu” na pierwszym miejscu zamieścił wypowiedzi głównych kierowników Politbiura PPR — Bermana, Minc i Zambrowskiego.

Berman, szara eminenca reżymu i najbardziej w nim wewnętrznie decydujący człowiek, zapowiada, że rok 1948 będzie cechował walka o zahamowanie zapędów imperialistycznych. Słowa te mają oznaczać zdecydowane przeciwdziałanie polityce anglosaskiej, uznawanej za zagrażającą pokojowi. W życiu wewnętrznym Polski Berman przewiduje „przełom na froncie kulturalnym”, co sygnalizuje całkowite poddanie życia kulturalnego doktrynie marksistowskiej i rozkazom komunistów.

Minc podkreśla, że polityka gospodarcza państwa jest linią programową PPR. Następnie kładzie szczególny nacisk na zwiększenie wydajności przez upowszechnienie tzw. współzawodnictwa pracy i obiecuje szczególnymi przywilejami otoczyć „przedowników pracy”. Pod frazesami tymi kryje się zapowiedź jak najostrejszego wyzysku

### Wiersze

#### WIEM...

Wiem, minie wszystko. Czas, jak matka Troksliwą ręką lzy osuszy I cały ból się zawieruszy W zerwanych z kalendarza kartkach...

Wiem, jaśniej będzie. I zielenieją, A żal nasiąkły mgłą księżycą, Jak liść, porwany wicherem życia Uleci w przeszłość, wraz z wspomnieniem...

Wiem, że nic z wszystkich górnych knozań: Młodzieńcze plany i pomysły Popyną falą z nurtem Wisły W błękitne morze rozczarowań...

Wiem, minie wszystko. Czas złagodzi, Jak dobry lekarz serca ucisk — Lecz biegu życia nie odwróci... — Życie, to jeden krąg na wodzie...

MIECZYSLAW SERWACKI

#### SŁOWA NA DROGE

Jeśli pożegnasz senniejszy ślad, a ziarno własnej ziemi przylgnie Ci do stopy — pomyśl boleśnie, że rodzinny piach jest krańcem wolnej Europy.

I zastój oczy, abyś mógł serce swe dawne w ciszy zamknąć, bo ciężko jest przestąpić próg wielkiej nadziei, która zgasta.

Tylko woń ziemi w serce garnij i kochaj każdy polski obtok, bowiem z miłości tej powstaniesz — Zotnierzcu wolnej Europy.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA



# Sprawa t. zw. inteligencji

W poprzednim numerze ogłosiliśmy artykuł p.t. „Szukamy prawidłowych rozwiązań”. Autor polemizując z nim z pewnymi wyjątkami, oświetlającymi umiennie sprawę zatrudnienia Polaków, przeprowadził istotne rozróżnienie między ludźmi pracy fizycznej i pracownikami umysłowymi. Pierwsi mogą z łatwością znaleźć pracę na rynku brytyjskim i zapewnić sobie wyjątkowo wysoką stopę życia. Drugi stanowią zagadnienie zupełnie odrębne i — o wiele trudniejsze.

Stanowi ono temat niniejszego artykułu.

Ponieważ tzw. inteligencja stanowi materiał ludzki w dużej swej części nieprzydatny do wykorzystania w ramach planu gospodarczego i potrzeb brytyjskich, powstają trudności w rozwiązywaniu spraw osobistych. W każdym razie zarysowuje się wielka rozbieżność między tym, jak wiele osób z tej grupy chciałoby pracować, a jaką rolę plan brytyjski chce im narzucić.

Znane są naciski wywierane przez brytyjskie organy zatrudnienia w kierunku podejmowania przez inteligentów polskich tej czy innej pracy fizycznej. P. Dąbrowski („Wiadomości” z dn. 30.XI.) jako jedyne wyjście z położenia widzi dalszą emigrację. Wydaje mi się, że należy się w tym miejscu zastanowić nad tym, jak ta nasza grupa inteligentów w rzeczywistości wygląda i w jakim stopniu trudności dałyby się rozwiązać, gdyby ze strony brytyjskiej nie było tych czy innych trudności formalnych, przede wszystkim (*priority for British*).

## ELEMENTY

Dokładne cyfry i przekrój zawodowy, wiek itd., dotyczące całości inteligencji polskiej w W. Brytanii nie są mi znane. Jeżeli chodzi o wiek, to opierając się na danych w odniesieniu do oficerów PKPR widoki są dosyć czarne. Oficerowie w wieku do lat 36 stanowią 25% całości; od 36—50 lat 60%, ponad 50 lat 15%.

W większości przypadków nie jest to wiek, w którym łatwo jest zacząć nowe życie w odmiennych warunkach. Nowy pracownik w przedsiębiorstwie, zwłaszcza cudzoziemiec, zaczyna z reguły pracę od niższych szczebli wykonawczych. Z drugiej strony angażowanie ludzi starszych do tych prostszych funkcji nie jest chętnie widziane przez pracodawcę.

Co do strony wartości fachowych i zawodowej inteligentów polskiej wnoski można wyciągać tylko na podstawie danych ułamkowych, obserwacji różnych ośrodków. Nie będzie omyłką stwierdzenie, że ludzie o zawodach mających walor międzynarodowy (technicy, lekarze itd.) są w mniejszości. Większość stanowią przedstawiciele zawodów, które mają wartość tylko u siebie w domu, na terenie rodzinnym. Fachowcy tech-

niczni mają również w wielu przypadkach start utrudniony przez wieloletnie oderwanie się od pracy praktycznej w swoim zawodzie. Do tego dochodzą trudności językowe, które są często przeszkodą uniemożliwiającą wykonywanie tej czy innej pracy.

## JEDYNE ROZWIĄZANIE

Jeżeli więc krytycznie i bez emocji spojrzymy na zagadnienie, to dojdziemy do wniosku, że duża, prawdopodobnie większa część polskiej grupy inteligentów — musi zmienić zawód. Zupełnie niezależnie od tego czy osiedli się w Anglii, czy gdzie indziej. Można dać ujście swym nastrojom, wołając „nie będę górnikami”. Jeżeli się jednak nie ma zamiaru stałego korzystania z łaskawego chleba, to trzeba czymś zostać.

P. Mieroszewski w cytowanym artykule („Orzeł Biały” z dn. 29.XI.) doskonale przedstawił trudności w zdobywaniu nowego zawodu. Jednym — zdolniejszym, pracowitszym, silniejszym, wytrwalszym — uda się to łatwiej, inni będą musieli zadowolnić się jakimś skromniejszym rozwiązaniem. Wysiłek powinien pójść w tym kierunku, żeby jak największą ilość osób pracowała w zawodach, dających widoki lepszej przyszłości. Powinno się popierać i propagować podejmowanie pracy samodzielnej, na własny rachunek i ryzyko. Nie należy dopuszczać do kierowania ludzi do pracy dla nich za ciężkiej, zgnębnej dla zdrowia lub pogębiającej moralnie. Wydaje mi się, że w stosunku do większości zagadnienia te dadzą się rozwiązać również w W. Brytanii.

## EMIGRACJA

### JAKO ROZWIĄZANIE POMOCCNICZE

Polemizując z generalnie negatywnym stanowiskiem p. Dąbrowskiego do pozostawiania inteligencji w W. Brytanii, nie chcę być zrozumiany jako przeciwnik wyjazdów zamorskich, rozsądnych z punktu widzenia jednostki i ujętych organizacyjnie. Dla wielu ludzi przedsięwzięcie, dla różnych fachowców z prawdziwego zdarzenia może to być najlepsza forma rozwiązania spraw życiowych. Ludzie tacy zresztą wyjeżdżają — wskazują na to statystyki rozładowania PKPR. Wyjeżdżają ludzie przeważnie młodzi, energiczni, ufający sobie i nie bojący się ryzyka.

Abym ratować jednostki przed wynarodowieniem i umożliwić im wykonywanie szeregu zadań poza Krajem, postawiono hasło emigracji zorganizowanej i w miarę możliwości skupionej. Nie jest jednak, o ile mi wiadomo, prowadzone żadne formalne przeciwdziałanie wyjazdom zamorskim. Rada do Spraw Osiedlenia konkretnie zajmując się planowaniem emigracyjnym i koordynując wysiłki.

Powtarzam jednak swój poprzedni argument, że emigracja dalsza musi być rozsądna. Człowiek, który tu osiąga lepsze warunki, niż gdzie

indziej, wyjeżdżając popełnia głupstwo.

Jeżeli emigracja inteligencji jest dotychczas niewielka, to składa się na to wiele przyczyn, a wcale nie zakazy czy nakazy z góry. Niestety większość krajów, do których emigracja jest możliwa i celowa, jak Kanada, Argentyna, Australia czy Afryka Płd., poszukują również przede wszystkim fizycznej siły roboczej. Komisje tych krajów, werbujące ludzi spośród DP-s, formują swe zespoły pod tym kątem widzenia. Poszukiwani są również rzemieślnicy i wybitni fachowcy techniczni. Przeważa zainteresowanie elementem młodym, na ludzi po czterdziestce brak jest na ogół reflektantów. Przeważa więc część grupy inteligentów znajdującej się poza granicą zainteresowań krajów emigracyjnych.

Nie znaczy to, że emigrować w ogóle nie można, czy też nigdy nie warto. Nawet ludzie starsi, ale z żyłą przedsiębiorczą, z jakimiś zasobami pieniężnymi dadzą sobie radę. Dla wielu samo wyrwanie się z dotychczasowej atmosfery może być pożyteczne, lub nawet zbawcze. Trzeba sobie jednak powiedzieć, że emigracja nie jest środkiem rozwiązującym automatycznie kłopoty inteligencji tujejszej. Ze jednak w rachunku końcowym decydują wszędzie prawdziwe wartości danego człowieka.

ADAM RUDZKI



rys. A. HOROWICZ

— „Ile razy Ci mówiał, byś wycofował nogi?”  
— „73. Bo co?”

## Sylwetki tygodnia

# GEORGE MARSHALL

W ub. tygodniu minął rok od chwili objęcia przez generała Marshalla stanowiska, które mało ma sobie równych w świecie: stanowiska sekretarza stanu St. Zjednoczonych. Nie wziął on na siebie spuścizny po Byrnesie z zapalem; na zewnątrz po zakończeniu wojny i po zwycięstwie, do którego jako szef sztabu USA walczył się przyczynił, pragnął wycofać się w zacisze życia prywatnego. Ale los zrzucił inaczej. Najpierw prez. Truman wysłał go do Chin, gdzie Marshall naprzemiennie ustawał położyć kres wojnie domowej, a następnie powierzył mu ster polityki zagranicznej.

Dziś, po roku, można już ocenić co wniósł Marshall do sytuacji międzynarodowej. Nie bez powodu uznano go po obu stronach Atlantyku za „osobistość roku”. Plan, który związany jest z jego nazwiskiem, stał się i — jeżeli nie nastąpią jakieś niemożliwe do przewidzenia wydarzenia — pozostanie punktem centralnym zmagania pomiędzy Wschodem, a Zachodem.

## DYPLOMATA—ŻOŁNIERZ

Marshall—dyplomata został Marshall—żołnierzem. Traktuje on politykę międzynarodową służąc jako pewnego rodzaju pole bitwy i rozumieje kategorie strategii. Nie brak przy tym wskazówek, że jego obecne pomysły są dalszym ciągiem jego koncepcji z czasów wojny.

Jako szef sztabu Marshall miał ogromny wpływ na całą strategię Aliantów, wpływ zresztą nie zawsze zbyt fortunny. Można śmiało powiedzieć, że jemu przede wszystkim przypisać należy dwie kapitalne decyzje wojenne, jedną słuszną, a drugą — katastrofalną.

Słuszną była decyzja dania frontu europejskiego pierwszeństwa przed frontem Dalekiego Wschodu i uznania, że najpierw trzeba pokonać Niemcy, a dopiero później zabrać się do Japonii.

JUGA

# Kto bezpłatnie podróżuje po Polsce

Oplaty kolejowe w Polsce zostały w ubiegłym roku znacznie podwyższone. Nie wszyscy jednak odczuwają skutki tej podwyżki. Istnieje kategoria osób cieszących się na kolejach szczególnymi przywilejami.

Świadczy o tym choćby okólnik Nr. 58 Wydziału Handlowo-Taryfowego Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie z dn. 29.V.1947. Określa on zniżki dla zbiorowych wycieczek szkolnych i przewiduje dla nich ulgi 33% uzależnione od załatwienia wielu formalności urzędowych.

Okólnik ten mówi dalej o bezpłatnych przejazdach kolejowych dla

## Sprostowanie

Do „Drugiego listu z N. Zelandii” — Kazimierza Wodnickiego, zamieszczonego w nr. 2 „Polski Walczącej”, wkładły się omyłki, które prostujemy. Ustęp zaznaczający się w zakończeniu drugiej szpalty powinien brzmieć:

Charakterystyczny jest pęd do przemysłu; jak się zdaje jest to powodowane na pozór wyższymi zarobkami, czemu jednak należy przeciwstawić droższe życie i trudności mieszkaniowe we większych ośrodkach.

Dalszym motywem jest dążność do stworzenia w Wellingtonie skupiska polskiego, które dziś liczy już (jesli włączymy młodzież pracującą i szkolną) dobrze ponad sto osób.

## Fundusz Społeczny 2 Korpusu

Komisja Likwidacyjna Stow. Fund. Spół. Żołn. 2 Korpusu w wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 30 października 1947 podaje do wiadomości, że:

1. Walne Zgromadzenie Stow. F.S.Z. 2 K. postanowiło rozwiązać i zlikwidować działalność Stowarzyszenia z powodu braku podstaw prawnych do dalszej działalności.
2. Całość majątku Stow. F.S.Z. 2 K. przekazać na własność Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, czyniąc zastrzeżenie nie używania tego majątku na cele konsumpcyjne tej organizacji.
3. Wykonanie powyższej uchwały powierzyć Walne Zgromadzenie

## British Joint Committee

W Londynie istnieje organizacja ood wyższą nazwą, założona przez Brytyjczyków i kierowana przez Księżnę Atholl, która jednocześnie kieruje komitetem wykonawczym Ligi Wolności Europejskiej.

British Joint Committee ma za zadanie ułatwiać Polakom osiedlenie się w W. Brytanii i w tym celu podejmuje on liczne interwencje u władz brytyjskich.

Dalszym zadaniem Komitetu jest obrona Polaków w opinii brytyjskiej. Polega ona przede wszystkim na prostowaniu niecisłych infor-

macji, ukazujących się w prasie miejscowej, oraz na polemice z listami do redakcji, które drukowane są przez całą prasę wysp brytyjskich. Komitet nawiązał już kontakt z SPK prosząc, by wszystkie Koła współpracowały z nim w śledzeniu prasy lokalnej i nadsyłały wycinki z gazet, które wymagają sprostowania, (wysyłając wycinek, należy podać nazwę pisma i jego datę).

Adres Komitetu: 66, Elizabeth Street, London, SW 1.

W poniedziałek 19 stycznia 1948

w hostelu Baldock, Hertshire

## ŻYWY DZIENNIK „POLSKI WALCZĄCEJ”

Udział biorą:

JÓZEF GARLINSKI, ZIEMOWIT KARPINSKI, TADEUSZ NOWAKOWSKI, ROWMUND PILSUDSKI, JERZY SZYSZKO-BOHUSZ.

## Wiadomości z Niemiec

### START TEATRU ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

Dnia 11 grudnia ub. r. w Ambergu odbyło się inauguracyjne przedstawienie nowo-zorganizowanego Teatru Zjednoczenia Polskiego. Wystawiono „Sześćście Frania” Włodzimierza Perzyskiego w reżyserii H. Kozankiewicza.

### MOŻLIWOŚCI EMIGRACJI DLA FACHOWCÓW

W centrali IRO w Genewie utworzony został komitet doradczy dla spraw osiedlenia i zatrudnienia inteligentów-fachowców. Ze strony polskiej zasiada w nim przedstawiciel ZPUW (Zjednoczenie Polskich Uchodźców Wojennych). Obecnie komitet zajmuje się rejestracją i weryfikacją kandydatów na wyjazd. Następujące kraje reflektują na fachowców:

Szwajcaria — pielęgniarki,  
Kongo Belgijskie — lekarze i weterynarze,  
Marokko — architekci, dentyści, chemicy, inżynierowie,  
Tunis — inżynierowie,  
Kanada — inżynierowie-agronomi, lekarze, weterynarze, pielęgniarki.

Prace są dopiero w stadium przygotowawczym.

### POLSCY STUDENCI W GRACU

W ubiegłym roku szkolnym studiowało w Gracu 64 polskich studentów, którzy założyli tam stowarzyszenie p.t. „Sarmacja”. Jest to odtworzona dawna polska organizacja studencka, którą rozwiązały władze hitlerowskie w roku 1939, a która odrodziła się po upadku III-ej Rzeszy. Została ona uznana przez władze uniwersyteckie i sa-

morząd akademicki i reprezentuje interesy studentów polskich na tamtym terenie.

### DALSZA LIKWIDACJA ODDZIAŁÓW WARTOWNICZYCH

W amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec w dalszym ciągu likwidowane są polskie kompanie wartownicze. Likwidacja postępuje stopniowo a zdemobilizowani wartownicy bądź przenoszeni są do obozów DP, bądź emigrują. Mały procent wraca do Kraju. Przykładowo cytujemy cyfry z jednego z większych ośrodków — 120 LCS:

Stan przed 6-cioma mies. — 3800 ludzi,

Stan obecny — 1700 ludzi.

Z liczby 2100 zdemobilizowanych wartowników wyemigrowało: do Holandii — 500, do Belgii — 400, do Francji — 200, do Kanady — 100. Wyjechało do Polski — 250.

### MIĘDZYNARODOWE POROZUMIENIE UCHODźCÓW

25 listopada ub. roku odbyło się we Frankfurcie nad Menem (okupacja amerykańska) pierwsze zebranie Międzynarodowego Porozumienia Uchodźców w Niemczech. Ma ono na celu współpracę uchodźców wielu narodowości, którzy w wyniku działań wojennych i przyczyn natury politycznej zmuszeni są przebywać w Niemczech, poza swymi krajami. Głównie chodzi tu o Polaków, Białorusinów, Estończyków, Jugosłowian, Litwinów, Łotyszów i Ukraińców. Prezesem porozumienia jednogłośnie wybrano Polaka dr. K. Hrabyka, wiceprezesa mi zostali Litwin i Jugosłowianin, sekretarzem Ukrainiec.



# W znaku bliźniat

Opowiadanie

# Na brazylijskich kresach

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ”

— Mówię ci, Kazik, że te Angliki to dziwne typy! Całą noc czekać pod pałacem, żeby zobaczyć rano te parady! We łbie mi się to nie mieści! Co tam narodu było! Tysiące! Tysiące! Na kocach się to to porozkładano a zimno się, bo i deszcz trochę mżył i nawet śniegu było trochę. Wariaty skończono! W Polsce, żeby mi nie wiem, co placili, nie poszedłbym nigdy, żeby zobaczyć ślub królowej, a oni pojeżdżali się z całej Anglii. Oczywiście, rozumiem: ich król, ich królowa, ich królowa, jednakże... Wariaty, wariaty z mokrą głową! Jakby było na co patrzeć!

— A co ty tak kaszlesz?  
— Zażebitem się, jak cholera ciężka! Nie masz aspiryny albo jeszcze lepiej kogutka? Albo whiskey czy choćby kropelkę dzimu? Nie. To już daj aspirynę, bo mnie bierze grypa na całego.

— Gdzieś się tak zaziębił?  
— No, tam właśnie, pod pałacem Buckingham. Nie ma się co dziwić: cała noc, cała rano i dopiero poszedłem stamtąd, jak ona z tym Filipem odjechali na miesiąc miodowy. Ale stalem tam, a właściwie stałem i leżałem chyba z dobę. Wariaty te Angliki, jak Boga kocham, wariaty! Ślub królowej i robia z tego taką historię, jakby było z czego! Bzika dostali!

— No, a po cóż ty poszedłeś?  
— No, ja co innego. Cudzoziemiec... Kiedys może Pan Bóg da wrócić do Polski, więc trzeba zbierać tu obserwacje, żeby potem w Kraju opowiedzieć, jak i co. Przecie mnie ten ślub ani ziębi, ani grzeje. W ogóle, co mnie to może obchodzić! Niech się żenia, niech się nie żenia! Nie mój król, nie moja królowa, nie moja królowa, nie mój interes... Zresztą ładna to para i niech się im dobrze dzieje ale...

— Jak się już jest w Londynie, no to... Po drugie, wystarczyło tam wleść w tłum, żeby się nie wyostać. Mowy nie było. A wreszcie, ta Szkotka...  
— Co za Szkotka?  
— Pojęcia nie mam! Tyle tylko, że zapisałem sobie jej adres, a ona wzięła mój. Niby rozmawialiśmy trochę, ale przeważnie na migi, bo też gadala akcentem, że szlag może człowieka trafić. No, i ona miała koc, nawet dwa kocy. Sama zaproponowała... Odmówiłbyś na moim miejscu?

— To zależy.  
— Jejbyś nie odmówił. Szykowna kobieta no i wydobyla jakieś *sendwiche*, jakiś termos z gorącą herbatą, jakieś *Scotch Whisky*, całą flachę, więc... Tak się jakoś stało, że położyła się na kocu a głowę oparła mi na kolanach, potem znowu kazała mi położyć się obok niej i zaczęła chrapać! No, mówię ci, że chrapała na głosnik! Audycja! Słuchowisko! Aż ludzie dokoła kleli, że im spać nie pozwala. Więc musiałem ją uciszać, jak mogłem, aż wreszcie usnęła na mnie, ale w takiej pozycji, że mi nogi i ręce ścięły. Spała do rana, na ulicy, na tych kocach i na mnie, a ja sobie myślałem, że ci Angliki czy tam Szkoci to dziwny naród: całą noc potrafią czekać! Niepojęte! Żebym nie widział na własne oczy, tobym nie uwierzył. A oni czekali i czekali... Daj mi jeszcze jedną aspirynę, bo mnie febra trzęsie!

— Masz!  
— Dziękuję ci. Oka nie zmrużyłem w tę noc! Skapować nie mogę, że się tym ludziom chciało marznąć na gołych kamieniach! W ogóle takie uroczystości... Znałem jedną kobietę w Krakowie... Panna... Krzysia jej było... Krzysia Zajączkówna... Ile razy jej proponowałem, żebyśmy pojechali na jakieś „Święto Morza”, albo na „Święto Lasu”, czy na inne zbiegowisko narodowe, to ja zaraz diabli brali. Nawet słyszeć nie chciała. No, co prawda miała pewne doświadczenie...

— Mianowicie?  
— To było podczas rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem. Ludzi zjechało się do Krakowa co niemiara, żeby zobaczyć tę defiladę kawalerii na Błoniach i przywalić się do Krzysia jakiś gość z ósmego pułku ułanów. Nawet nie aktywny, tylko z tego wielkie kłopoty, ogromne kłopoty: bliźniata! Rozumiesz, bliźniata! Pech! A drugi raz zdarzyło się jej to podczas pogrzebu Marszałka, więc od tej pory zarzeka się, że już nie pójdzie na nic, ani na żadne „Święto Pieśni”, ani dzień 11 listopada, ani nawet na rzecz, właściwie tak niewinna, jak 3 Maja. Na nie narodowego!

— A ta Szkotka?  
— Więc wyspała się na moich kolanach, otulona w oba kocy, tak, że ja siedziałem na gołych kamieniach. Możesz sobie wyobrazić, jak

mi było mokro! I ledwo ją mogłem dobudzić wtedy, gdy już tak zgestniało przed pałacem, że nie palca, ale szpilki byś nie wszadził. Wreszcie o jedenastej wyjeżdża z bramy pierwsza karetka, a moja Szkotka mdleje. Więc musiałem ją podtrzymać i trzeźwić, choć po whiskey została próżna butelka. Chwała Bogu, że była jeszcze herbata w termosie. Szkotka przyszła na chwilę do siebie, ale przy trzeciej karecie, znowu mdleje. Żal mi się dziewczyny zrobiło, więc ją trzymałem, jak tylko mogłem, ale i tak ani ona nie widziała karety z królową ani ja nie widziałem. Trzeba było babę cucić właśnie wtedy! Potem trochę przyszła do siebie i dopiero zemdląca po raz może piąty, gdy cały orszak wracał z kościoła, tak, że nie, absolutnie nie nie mogła zobaczyć. I po to przyjechała z tego Aberdeen! Ach, coż za wariaci! Doczekaliśmy jeszcze tej chwili, gdy państwo młodzi wyjeżdżali na miodowy miesiąc, i znowu moja Szkotka mdleje! No, więc musiałem się kobietą zaopiekować, bo zmarznięta była i stała, a człowiek ma serce w pierśsiach, nie kalafior. Poszła do mnie i wyjechała dopiero w trzy dni później, a teraz list od niej dostalem. Przetłumacz mi, Kazik, bo nie bardzo kapuje...

— Pokaż! Hm, to nie od niej, tylko od oja!  
— A coż on pisze?  
— Zaraz, zaraz... „*Sir, My daughter informed me that you are in the habit of thrusting your attentions upon her at every opportunity. I consider your conduct unbecoming to a gentleman and I beg to notify you that I shall immediately take steps...*” O, psia-krew!

— Nie rozumiem ani słowa!  
— To bardzo proste: dziewczyna nie powiedziała wszystko ojcu i teraz ojciec zapowiada, że cię zmusi do wyciągnięcia konsekwencji...  
— Jakich?  
— Jakich? Czyś ty z byka spadł? Ta twoja Krzysia Zajączkówna, czy jak jej tam było, miała bliźniata po defiladzie kawalerii, a ty, zdaje się, urodziłeś się w znaku Bliźniat. To fatalna gwiazda!  
— E, bliźniata! Od razu bliźniata! Nie lubię przesady...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

tyującego donosicielstwo jako naczelną zasadę wychowania, usprawiedliwiają, oczywiście, postępki „Gorbunowa”, bo przecież Gorbunow „nie donosił, nie skarżył, lecz wyjawiał otwarcie”. („P.P.” z 30. 9.). Wszystkie listy ostro osadzają „przesąd niewydawania towarzyszy, choćby na mękach” — jako zwyczaj szkół burżuazyjnych.

**MAŁOLEJNI NIEWOLNICY**  
„Sprawa Gorbunowa” ukazuje poza sprawą donosicielstwa jeszcze jedną stronę tragicznego dzieciństwa w „kraju socjalizmu” — dzieci zmuszane są do pracy w czasie wakacji. O tym zresztą wiemy i z innych źródeł — choćby z teże „Pionierskiej Prawdy”, która przez całe lato prowadziła kampanię, wskazując jako ceł 100 pełnych „trudni” (dni pracy) w ciągu wakacji i reklamując nieletnich „stachanowców”.

System sowiecki, jak każdy system niewolniczy, w swej rabunkowej polityce wyzyskiwania sił narodu, nad którym panuje, nie liczy się nawet z dzieckiem, wyniszcza je moralnie i fizycznie dla doraźnych celów politycznych i gospodarczych.

JANUSZ KOWALEWSKI

## „Nieporozumienie”

Mając do dyspozycji 25 milionów dolarów, rozdzielono je w ten sposób, że 90% tej sumy przeznaczono na Żydów, a resztę na Niemców i Austriaków. O ile decyzja dotycząca Żydów jest nie pozbawiona słuszności, gdyż istotnie ucierpieli oni najwięcej, przeznaczenie reszty na pomoc tym, którzy odpowiedzialni są za zbrodnie wojenne (w niemieckich obozach siedzieli i Gestapowcy i SS-mani i wyżsi urzędnicy hitlerowscy, zamykami za różne przestępstwa) — jest skandal.

Polski Związek b. więźniów politycznych (centrala w Londynie, 74, Cornwall Gardens, SW 7) interweniował w tej sprawie u p. Filipa Perier, Ministra Pełnomocnego Rządu Francuskiego.  
Sprawa jest pilna, bo zwłaszcza na kontynencie przebywa bardzo wielu b. więźniów politycznych, którym Niemcy zrujnowali zdrowie, wymordowali rodziny, odebrali zdolność do pracy, a którzy, pozbawieni wszelkiej pomocy — nie mogą wrócić do normalnego życia i nadal przebywają w zniechęconych przez siebie obozach.  
Ostatnio IRO podejmuje pewne kroki, które, być może, poprawią nieco ich byt.

GARL

## Dzieci donosiciele i niewolnicy

W związku sowieckim istnieje, jak wiadomo, prawny, przewidziany w kodeksie obowiązków obywatela, przymus donosicielstwa. Paragraf 58.1. g i 58.12 kodeksu karnego z r. 1943 przewidują karę pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do dziesięciu lat za niewiادی domenie władz o przestępstwie „kontrewolucyjnym” zamierzonym lub popełnionym przez kogokolwiek, choćby to nawet był najbliższy członek rodziny. „Kontrewolucyjny” znaczy, oczywiście, antyrządowy.

W duchu wymienionych paragrafów wychowywane jest całe społeczeństwo sowieckie w ciągu trzydziestu lat istnienia dyktatury partii bolszewickiej.

### POKAZY TRESURY

Od czasu do czasu władze demonstrują pokazy tresury w donosicielstwie. Do zwykłych pokazów należą wszystkie zebrania, na których odbywają się jakiegokolwiek wybory jakiegokolwiek zarządów. Organizator takiego zebrania, pełnomocnik partii i jednocześnie policji politycznej, wysuwa różne kandydatury — bezpośrednio lub przez pośredników — w celu sprowokowania „szczerze bolszewickich” opinii o kandydacie. Każdy na wtedy obowiązek powiedzieć wszystko, co wie na owszego o swym towarzyszku pracy.

Tresurze szpiegowania swych najbliższych obywateli sowiecki najśmieszniej poddany jest w szkole. Stałą częścią wszystkich zebrań szkolnych — szczególnie pionierskich i komсомolskich — stanowi oczernianie towarzyszy, nauczycieli i rodziców. Dla wzmocnienia ducha donosicielstwa wśród dzieci władze partyjne bardzo często organizują demonstracje donosicielstwa w *skali ogólnokrajowej*. Do takich pokazów należą coroczna adoracja pamięci „pioniera”, Pawła Morozowa, który zadenuncjował swego ojca przed GPU i nazywał go na sądzie „wrogiem” (mały donosiciel został po tym zatłuczony przez grotnadę chłopów, na których czele stał jego własny dziadek, ojciec zadenuncjowanego).

Corocznie w rocznicę śmierci donosiciela żyjąca jeszcze matka jego przyzykana jest uroczystie na Kremlu i musi opowiadać, jakim genialnym i oddanym ojczyźnie dzieckiem był Pawlik. W roku bieżącym specjalnie wyłoniona komisja budowy pomnika Pawła Morozowa zatwierdziła projekt pomnika, który ma być wzniesiony w Moskwie.

### „PIONIERSTWO” I DONOSICIELSTWO

Ostatnio w miesiącach wrześniu i październiku odbyła się niesłychana w swej obrzydliwości dyskusja na łamach „Pionierskiej Prawdy”, pismka dziecięcego, na temat: czy donosicielstwo jest chwalebny obowiązkem pioniera i dłaczego. Wszystkie listy, jak wiadać z ich stylu i układu, są inspirowane przez dorosłych „wychowawców” młodzieży. Jednocześnie wszystkie zebrania szkolne mają obowiązek przedyskutowania zagadnienia na przykładzie, podsuniętym przez redakcję „Pionierskiej Prawdy”.

„Pionierska Prawda” z d. 23.9. ub. r. zamieściła niby to list, podpisany kryptonimem „Wołodia Gorbunow”. Wołodia pyta redakcję, czy postąpił dobrze, wydając na zebraniu sekret swego serdecznego przyjaciela, Wadima. Sekret polegał na tym, że Wadim uchylił się latem od pracy w kolechozie pod pozorem choroby. Zebranie miało zdecydować o przyjęciu Wadima do komсомolu. Donos przyjaciela przekozdził temu.

Wszystkie „listy”, ogłoszone w następnym numerach organu, kul-

Porto Alegre, stolica — stann Rio Grande do Sul ma w sobie coś z polskiego miasta kresowego — Wilna, czy Lwowa. Ludzie tu tak samo gościnni i serdeczni, tempo życia tak samo zamaszyste, zaś akcent mowy portugalskiej jest śpiewny i soczysty oznajmijający bliskie sąsiedztwo Uruguaju i Argentyny, mówiących po hiszpańsku. Porto Alegre jest to najmilsze miasto Brazylii (obecnie około 400.000 ludności) na skrajnym południu tego olbrzymiego państwa.

### POLONIA Z JEDNEGO BLOKU

W Porto Alegre mieszka i pracuje spora kolonia polska. Jest to bodaj obecnie najbardziej jednolita kolonia w całej Brazylii. Jej uczucia i stanowisko jest jasne i wyraźnie określone. W ogromnej większości robotnicy, rzemieślnicy i drobni kupcy, będąc zawsze lojalnymi obywatelami Brazylii, zachowali świeżość uczuć polskich i nieprzejednane stanowisko w sprawach polskich. To też pomiędzy 6.000 Brazylijan pochodzenia polskiego i Polakami na palcach można policzyć „bierutowców”. Nie mają oni żadnych wpływów i jeżeli są niedobitki to dlatego, że właśnie w Porto Alegre „działał” wicekonsul Jan Wróblewski, który jeden jedyny z całego polskiego korpusu konsularnego i dyplomatycznego w Brazylii przeszedł na stronę Moskwy... Lecz w rezultacie wicekonsulat w Porto Alegre musiał zwinąć. Nie miał tu nic do roboty i wyniósł się do Sao Paulo.

Stowarzyszenia polskie w Porto Alegre ocalały od popotu nacjonalizacji Getulio Vargasa. Wyszło to na dobre tak sprawie brazylijskiej, jak i polskiej. Pielęgniowanie mowy i zwyczajów dziadków i ojców nie tylko nie przeszkadza lojalności wobec nowej ojczyzny, lecz przeciwnie utrwała związek pomiędzy jednym i drugim krajem, przywiązuje nowych obywateli do nowego kraju, pozwalając pielęgnować uczucia do starego. Wiedzą o tym doskonale Stany Zjednoczone, edzie stowarzyszenia polskie cieszą się zupełną swobodą, wie o tym stan Rio Grande do Sul.

Dlatego też może nigdzie Polacy, zachowując swoją polskość, nie są tak bardzo oddani Brazylii, jak właśnie tutaj. Również może i dlatego zaraza złudzeń, że w kraju panuje „demokracja”, omięta Porto Alegre. Oba polskie stowarzyszenia „Polonia” i „Kultura” zajęły stanowisko bezkompromisowe wobec podszeptów bierutowców, gdy „Unia Kulturalna Polaków w Brazylii” (Uniao Cultural dos Poloneses no Brasil), organizacja wszystkich Polaków i Brazylijan pochodzenia polskiego w całej Brazylii, utrzymała się tutaj i okrępla prędzej niż w innych ośrodkach polskich tego kraju.

### BYLI KOMBATANTI

Porto Alegre dostarczyło podczas drugiej wojny światowej największą ilość procentową ochotników do Wojska Polskiego, Marynarki i Lotnictwa. Większość z nich powróciła do Rio Grande do Sul, wielu z nich działa nadal na polu społecznym, a w niedługim czasie, w porozumieniu z Brazylijskim Związkiem Byłych Kombatantów, zakładają oni Oddział byłych Kombatantów Polskich.

I tu wokół nich kręci się i zabiegali „bierutowcy”. Warto przytoczyć treść listu, napisanego w odpowiedzi niejakiemu Wojciechowi Breowiczowi, próbującemu zorganizować „demokratyczny” (tak ukradli sobie to określenie „bierutowcy”) związek byłych kombatantów. List napisany jest przez naszych kolegów, byłych żołnierzy, marynarzy i lotników Polskich Sił Zbrojnych i jest wzorem spokojnej i rzetelnej odpłaty dla tego rodzaju biurowych „kombatantów”, którym pomieszały się w głowie idee i prawda.

„Do Pana W. Breowicza w Kurtybie, Szanowny Panie”, — piszą kombatanci z Porto Alegre — „W odpowiedzi na list Pana zawiadamiamy, że się organizujemy. Zdecydowaliśmy już wysłać naszych delegatów nawet delegację, składającą się z trzech osób, jako reprezentację ochotników Porto Alegriańskich, na proponowany przez Pana Zjazd Byłych Kombatantów w Kurtybie. Decyzja ta weszłaby w życie, gdybyśmy nie dostali gazety „Polska Wyzwolona” z Buenos Aires, w której raczył pan uławnić swe pokłady na życie polityczne Polaki dzisiejszej.

BOHDAN PAWLOWICZ

## PRZY ZMIANIE ADRESU

prosimy pamiętać:  
— podać dokładnie poprzedni adres, wraz z nazwiskiem lub nazwą instytucji; najlepiej dołączyć starą opaskę zmiłano adresu należy podać najpóźniej do soboty, by następnego tygodnia dostać numer na nowy adres  
— wszelkie zmiany należy podawać bezpośrednio do Administracji [a nie przez Agentów]:  
„FIGHTING POLAND — TRUST” 160, Earls Court Road, London S. W. 5.



# Tingley Hull - Hostel przyszłości

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ“

Od kilku już miesięcy, stopniowo, lecz systematycznie pustoszeją obozy wojskowe. Z kilkunastu robi się ich zaledwie kilka, lub nawet dość często — jeden. Bramy ośrodków demobilizacyjnych codziennie opuszcza gromada żołnierzy, świeżo zaopatrzonych w garnitur cywilny.

— I teraz dokąd panowie idziecie? spytałem dwu przeniesionych do rezerwy pancerniaków, którzy trzymając w rękach tekturowe pudła, rozglądali się po hali dworca kolejowego w Leeds.

— Do cywila idziem — objaśnił jeden z nich. — Mamy się zgłosić w jakimś Tingley Hostel.

## PRACA Z KOBIECAMI

W oddalonej o cztery i pół mili od Leeds miejscowości Tingley, znajduje się hostel robotniczy, jeden z wielu w tym okręgu. Zwirem wysypana droga prowadzi lekko w górę do dużego, murewanego budynku. Wokół, otoczone niskim, szarym murem widać jakieś drzewa, krzewy i wysoką trawę — coś w rodzaju zaniedbanego parku. W nim to spotkałem większość mieszkańców hostelu.

— Hulajdaj mamy — odparł znany mi z Kwatery Głównej Dywizji, fryzjer amator, pancerny Edmund Wilczuk. Okazało się, że to wszyscy mieszkańcy hostelu, którzy razem pracują w fabryce tekstylnej w Brighthouse.

— A czy ciężka macie panowie pracę? — podchwyciłem chytro.

— Gdzie tam panie może być ciężka, jak się z kobitami pracuje... Tu się zwiąże wełnę, tam znów maszyny pilnujemy, żeby nie nawaliła — i okey!

Z dalszej rozmowy z mieszkańcami Hostelu Tingley wynioskowałem, że ogólnie nie narzekają na warunki. Podkreślić co prawda należy, że znajdują się oni w bardziej szczęśliwym położeniu, niż inne podobne hostele. Po pierwsze, co okazuje się w życiu hosteli jest bardzo ważne, wszyscy mieszkańcy mają ten sam rodzaj pracy, w jednym i tym samym miejscu. Życie jest więc dla wszystkich jednokowe — regularne. O jednym czasie wstają, wszystkich jednocześnie zabiera do pracy autobus, razem wracają, spożywają posiłki i, jak obecnie, wspólnie świętują — prawie jak jeden wielka rodzina.

## MARSZ PARAMI

Drugim ważnym faktem, który poważnie wpływa na ułożenie się do brych stosunków wewnętrznych, jest mała ilość mieszkańców, oraz wyrównany młody ich wiek. Nie więc dziwnego, że podobni do siebie ludzie, w tym samym mniej więcej wieku, żyjący w tych samych warunkach, w większości wypadków mają też i te same upodobania. Gdy więc jest gdzieś w pobliżu jakaś zabawa taneczna, często chodzą wspólnie. Oczywiście, nie trójkami i pod wodzą komendanta, jak to nieraz było w wojsku, ale dość często, tak po cywilnemu — parami.

Hostel Tingley znajduje się na wzgórzu górującym nad miejscowością. Na parterze, w jasnej o dużych oknach sali, mieści się jadalnia, która jest też jednocześnie świetlica. Ściany jej zdobią zdjęcia z akcji we Włoszech, mapy i portrety. Jeśli chodzi o coś na prawdę polskiego, to zauważyłem to na jednym z okien. Pod dużym napisem przybitym do framugi „NIE STAWIAJ RADIA NA OKNIE“ — stał głośnik nastawiony na „Light Programme“. Tak, tak... Pamiętam u nas pod Kaczym Dołem też największy ruch przez tor kolejowy była właśnie w miejscu, gdzie widniała tablica „PRZEJŚCIE SUROWO WZBROJONE“.

## W KUCHNI

W znajdującym się obok małym pomieszczeniu, spotkałem średnio-wiecznego pana z małym brzuskiem. Napewno jakiś szef, magazynier, lub ktoś z tej branży — pomyślałem sobie. Nie pomyliłem się. Pan sierżant Wasz-

czuk, dla ścisłości z żołdem plutonowego, poza sprawowaniem opieki sanitarnej nad mieszkańcami hostelu, jest jednocześnie magazynierem i prowadzi coś w rodzaju sklepiku.

— A skąd pan dostaje towar? — Część z Naafi, a resztę to się kombinuje na wolnym rynku. Robię jakieś kanapki, skombinuję gdzieś ciastka lub owoce czy nawet drobne przedmioty codziennego użytku. Oczywiście że wszystko to, a szczególnie artykuły spożywcze cieszą się wśród chłopców powodzeniem. Nic dziwnego... Młodzi, więc muszą jeść dużo.

Z magazynu, jak wszędzie, jeden krok do kuchni. Poszliśmy tam razem z panem szefem.

— O, co pan tu robi, panie podchorąży? — powitał mnie główny, bo jedyny, kucharz hostelu.

— Właściwie to jestem tylko gościem... Ale skąd my się znamy? — przypomniałem sobie.

— Jaktto, więc już pan zapomniał „Kicia Łabatego“?

— Teraz dopiero przypomniałem sobie, że tak nazywano bojowego kucharza pierwszego szwadronu 6 Pułku Pancernego Dzieci Lwowskich, pana plutonowego Hajkowskiego. Jak się okazało niedawno wyznaczono go na kucharza w tym hostelu.

— I nie jest pan jeszcze zdemobilizowany?

— Nie jeszcze i prawdę mówiąc, póki biorę żołd plutonowego, tak bardzo mi na tym nie zależy... Ale teraz... Proszę chwileczkę zaczekać, to zrobię dla pana i szefuncia takie prawdziwe angielskie „cup of tea“... A właściwie to trzy kubki, bo i pan porucznik idzie.

## OPTYZMIZM KOMENDANTA

Rzeczywiście w tym momencie wszedł do kuchni sam komendant hostelu. Był lekko zadyszany, z papierkami w ręku.

— Andrzej Habela jestem — przedstawiłem się grzecznie.

— Podporucznik Uścińciewicz Jan... Czym mogę służyć?

Naturalnie skwapliwie skorzystałem z uprzejmości komendanta, wypytując dokładnie o wszystko. Ponieważ tymczasem „Kicia Łabaty“ podał herbatę i, co ważniejsze, smaczne kanapki, dalsza rozmowa toczyła się przy dużym, fasowanym „cup of tea“. Do wędziłem się z „niej, że porucznik Uścińciewicz, choć przyszedł tu niedawno, wciągnął się już całkowicie w tok życia hostelu. Zna dokładnie wszystkie jego bolączki, które oczywiście stara się pokonać. A jest ich zawsze naprawdę wiele. Poważnie odczuwa się na przykład brak umeblowania i innych mniejszych drobiazgów codziennego użytku. Mieszkańcy chcieliby też mieć jakieś książki polskie, siatkę i piłkę do grania, jakieś możliwe radio itp. O wszystko trzeba się starać, za wszystkim biegać lub pisać. Okazuje się, że dużej pomocy w pracy organizacyjnej udziela przełożony hostelu Middleton i Tingley, angielski kapitan W. J. Smith, oraz major, o takim samym nazwisku, komendant większej ilości hosteli w tym rejonie. Według zgodnej opinii wszystkich mieszkańców, obaj są naprawdę szczerymi przyjaciółmi Polaków.

— A jak układają się stosunki z miejscową ludnością i współtowarzyszami pracy?

— Uważam, że są zadowalające... Nie miałem żadnych nieprzyjemności z powodu nietaktownego zachowania się naszych. Każdy kto tego pragnie, może znaleźć towarzystwo. Z pracodawcami i angielskimi towarzyszami pracy współzycie jest również dobre. Nie ma żadnych różnic w rodzajach otrzymanej pracy, w wysokości płacy lub traktowaniu. Pracują i jedzą wspólnie z Anglikami, a także wspólnie korzystają z różnych imprez organizowanych przez fabrykę.

— A jak pan wyczuwa, czy mieszkańcy hostelu są zadowoleni z warunków?

— Widzi pan... Może tam i któryś narzeka na warunki, ale głośno tego nie mówią. Wydaje mi się, że rozumieją z ilu trudnościami mam do czynienia. Co zaś do stosunków wewnętrznych, to jestem zupełnie zadowolony. Jest zgranie, które naturalnie dodatnio wpływa na samopoczucie ogólne. Ogólnie więc, mimo dużych braków, nastawiony jestem optymistycznie co do przyszłości hostelu. Położenie jego i stosunkowo nie duża ilość mieszkańców przyczyni się niewątpliwie do dobrego rozwoju i umożliwi organizację wygodnego pomieszczenia dla grupy zdemobilizowanych żołnierzy.

## NA KWATERACH

Ponieważ w trakcie naszej rozmowy opróżniłem kubek, a gościnny kucharz więcej już nie proponował, przeto ładnie przeprosiłem towarzystwo władzy hostelowej i udałem się do jednego z najbliższych pokoi. Stoi w nim osiem żelaznych łóżek, zaś przy nich, skombinowane własnym przemysłem małe stoliki, półeczki i skrzynki. Wszystkie niemal ściśnięte zdołały powycinać z dzienników ilustracyjnych zdjęcia artystek filmowych i tancerzek.

Przy stole, znajdującym się pośrodku pokoju, siedział pochylony w zadumie były komandos, Henryk Derdowski. Sądząc po zawziętości, z jaką ogryzał pióro, wynioskowałem, że albo pisze jakiś list po angielsku, albo wiersze po polsku. Okazało się, że jest jeszcze inne zajęcie, do którego wykonania potrzebne jest aż natchnienie. Pan Henio wypełniał kupon pola piłkarskiego. Ponieważ przy okazji pomogłem mu, powiedział mi coś nie co o życiu hostelu.

— Otóż krótko panu powiem i wczłowało — zaczął. — Jestem tu od początku i widzę, że wszystko zmienia się na lepsze. Przedtem mieliśmy, rozumiesz pan komendanta, który wiele nam krwi napsuł. Co rano na przykład budził pół godziny wcześniej i kazał dla zbawienia duszy modlić się. Zamiast zatapiać sprawy, wciąż sprowadzał do obozu księdza. A kiedyś gdy kilka dziewcząt przyszło do świetlicy odwiedzić znajomych, to nawet angielska policja zawałala... Zakoń, panie chciał tu zrobić... Ale na szczęście zamienili go. Przyszedł ten młody podporucznik i od razu jest inaczej... Od razu widać, że swój chłop. Już o wymianę kocy się postarał, do kantyny coś więcej skombinuje i widać, że się naprawdę stara. A co do braków, to widzisz pan najgorzej, że nie mamy szafek na ubrania. Gniją się garnitury na walizkach lub kurzą na ścianach... No i za dużo nas mieszka w pokoju... Powinno być najwyżej pięciu lub sześciu...

## DO MIASTA NA TAŃCĘ

W tym momencie rozmowy przerwał nam stary znajomy z Baonu Łączności „drućik“ Mieczysław Urban. Złajany wpadł do pokoju, przewracając rzeczy w walizce.

— Gdzie to pan tak się śpieszy? — zagadnąłem przybysza.

— A dzień dobry panu... Nawet nie zauważyłem... Do Leeds na zabawę jadę... Po krawat tylko przybiegłem... Zaraz będzie autobus... — To jak widzę bawisz się pan na całego, co? — A tak... Co tam będę się przejmował... Powiedziałem sobie, że pierwsze dwa lata będę się bawił, a później zobaczysz, jak tam będzie... Ale ja już muszę uciekać, bo autobus odchodzi... A może i pan ze mną pojedzie?

Szybko zdecydowałem się jechać. Po pierwsze dlatego, że było już dość późno, a po drugie zachciało mi się trochę potańczyć. Bo choć za stary już jestem, bym mógł sobie pozwolić aż na dwuletnią zabawę to jednak ze dwie godziny napewno wytrzymam z choćby najbardziej nawet wymagającą partnerką.

ANDRZEJ HALEDA

## SKRZYŃKA POCZTOWA

### Zamiast odpowiedzi na ankietę „Pisarze o książce“

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję za propozycję zabrania głosu w sprawie „znaczenia i roli książki“. Na pół strony maszynopisu można z powodzeniem lub bez oświadczyć się w miłości. Jeszcze łatwiej dość dokładnie zrugać. Lecz trudno wyrazić opinię w tak ważnej sprawie.

Znaczenie książki polskiej dla Polaków najlepiej docenili Niemcy i bolszewicy — niszczyli je i zastępując wszelkiego rodzaju śmieciem propagandowym. Tym sposobem starano się odizolować społeczeństwo polskie od swobodnej prasy i literatury.

Najmniej doceniono ich znaczenie na emigracji. Twierdzą to poważnie i bez przesady. Pisarze polscy na emigracji napisali sporo książek. Wydawnictwa wydały — jak na stosunek ilościowy emigracji — bardzo dużo. Lecz kolportaż książek i pism jest skandalicznie. Wyjaśnię to krótko — na przykładach.

We Włoszech były wszelkie możliwości doskonale zorganizowanego kolportażu. Tymczasem w trzech ośrodkach wycieczkowych: Como, Cadenabia, Bellagio, przez które przeszło wiele tysięcy Polaków, nie było ani jednego kiosku, lub kolportera chociażby, ze stoiskiem książek i pism. Były wspaniałe bary, dancingi, pokoje brydżowe. Nie było księgarń. Łatwiej było o wino, signorinę, niż o pismo

Panie Redaktorze!

Chorując od wieków na doraźność dziennikarską, literatura nasza zamazuje poczucie ciągłości kulturalnej. Stąd mylenie celów politycznych z zadaniem pisarstwa, stąd przerosł publicystyki, stąd patriotyczne mędrkowanie i kompleks wieszczca. Przez siedem lat ostatnich rozsypany hojnie sieczkę propagandową, przez siedem lat wzmawiano poprzez artykuły w prasie emigracyjnej, że istnieje jakiś specjalny rodzaj literatury: literatura żołnierska. Było to wygodne usprawiedliwienie miernoty argumentami poza-literackimi.

Rezultat tej samobójczej gospodarki kulturalnej jest dziś oczywisty. 1. nie ma na emigracji krytyki literackiej, a ukazują się recenzje przyjaciół o przyjaciółch; 2. nie ma powieści, a kwitną reportaże i męczące pamiętniki; 3. lite-

i dlatego więcej szło peniciliny niż książki.

W Anglii, w obozie Bury i Blackpool, poza dziennikiem — też niedużo kolportowanym — nie mogłem kupić. W sierpniu, w obozie Oulton, sytuacja była taka sama. Otrzymałem wiele listów od czytelników z obozów i szpitali z pytaniami: gdzie można kupić wymieniane przez nich książki. Przed kilku dniami rozmawiałem z kolegą, z Rednal Camp, który się uskarżał, że w dużym obozie nie można kupić ani pism, ani książek, bo ich tam nie ma. Wydawcy książek skarżą się, że książki „nie idą“. To byłoby całkowicie usprawiedliwione, gdyby książki miały nogi. Na razie trzeba by sprawnie kolportować. Książki i pisma muszą się znaleźć w dostatecznej ilości we wszystkich ośrodkach polskich.

Zaniedbania w tej sprawie są ogromne. Niech ci, których obowiązkiem jest troszczyć się o czytelnictwo polskie, łącznie z wydawcami pism i książek, zorganizują we wszystkich ośrodkach polskich na emigracji sprawną, na dużą skalę zamierzony kolportaż. Wyniki będą dobre.

Z własnego doświadczenia informuję, że czytelnik, mieszkający w obozie lub hostelu, bardzo niechętnie prenumeruje, lecz chętnie kupuje książki i pisma z lady.

Wyrazy prawdziwego szacunku łączę.

SERGIUSZ PIASECKI

raci, zamiast wygłaszać odczyty o technice pisarskiej, o problemach własnego warsztatu, trudnią się organizowaniem występów o charakterze wicewcom (literatura, a polityka); 4. brak kontaktu ze współczesną literaturą innych narodów — stąd prowincjonalizm i zacofanie naszych pisarzy, posługujących się przestarzalami środkami wypowiedzi; 5. brak jakichkolwiek szans dla debiutantów wskutek nieistnienia środowiska intelektualnego.

Skoro chce się propagować literaturę, trzeba najpierw ją pisać. Skoro chce się mieć czytelników, trzeba wprawier mieć coś nowego do powiedzenia. A polityka nie usprawiedliwimy, na Boga, intelektualnej in-potencji! Sam fakt pisania na emigracji jest już aktem politycznym.

Oto moja odpowiedź na ankietę.

JERZY PIETRKIEWICZ

## Czy nie można lepiej użyć pieniędzy?

Szanowny Panie Redaktorze!

Chcę poruszyć na łamach „Polski Walczącej“ sprawę, która, jak przypuszczam, dotyczy wszystkich członków PSZ ostatnio przybyłych ze Sr. Wschodu do W. Brytanii, obecnie w większości będących już członkami PKPR.

Przedem mną jak i przed wielu moimi kolegami przeważnie już po 50-ce jest służba w PKPR przez okres 2 lat dla przysposobienia się do życia cywilnego.

Ten 2-letni pobyt w PKPR ze względu na nasz wiek, nie duża do korzyści praktycznych, występują bowiem z PKPR będziemy w przyszłości o 2 lata starsi i do tego bez zasobów materialnych, co absolutnie nie ułatwi nam dalszego życia.

Rozważania nad tym nasuwają myśl innego słusznego, a może i korzystniejszego rozwiązania sprawy tak dla nas, jak i naszych gospodarzy. Chodzi mianowicie o

## Piszcie o sobie!

Szanowny Panie Redaktorze! Gazety polskie często zamieszczają sprawozdania z życia obozowego. Lecz na jedną rzecz trzeba by zwrócić uwagę, a mianowicie, że pojawia się bardzo mało, a nawet istnieje zupełny brak artykułów pisanych przez samych mieszkańców obozów.

O czym to świadczy? Niewątpliwie w pierwszym rzędzie o absolutnym braku inicjatywy indywidualnej, o zastraszającej obojętności ze strony społeczeństwa obozowego, czyli o braku zainteresowania w sprawach nas samych dotyczących!

Ten czy ów mógłby próbować odeprzeć taki zarzut twierdząc, iż pisanie artykułów należy do ludzi do tego powołanych, do jednostek, których zawodem jest ta właśnie czynność. Owszem, nie można temu zaprzeczyć.

A jednak jak przedstawia się ta sprawa istotnie? Czyż korespondent, dziennikarz przyjeżdżający na dzień lub dwa do danego obozu może wnikać w jego życie, poznać jego bolączki, braki, niedomagania oraz całą jego organizację tak dokładnie, aby móc dać swym czytelnikom wierny obraz tego wszystkiego? Napewno nie! Wymagałoby to bowiem conajmniej dłuższego pobytu w danym środowisku. Albo, czy będąc w obcym dla siebie środo-

ewentualne skapitalizowanie naszych poborów za pozostający czas pobytu w PKPR. Korzyści z takiego rozwiązania sprawy byłyby niewątpliwie duże dla nas i dla Anglików. Dążyć to nam możność pozycja natchemistowej decyzji dysponowania sobą, gdyż, uzyskawszy gotówkę konieczną do usamodzielnienia się, moglibyśmy albo spokojnie wyemigrować albo nabyć tutaj wspólnymi siłami rolę gospodarzy, względnie inny warsztat pracy. Tym samym dalibyśmy możliwość naszym gospodarzom zaoszczędzić poważne sumy, które musieli by wyłożyć na nasze utrzymanie podczas 2-letniego pobytu w Korpusie.

Mam nadzieję, że Sz. Pan Redaktor zechce poddać tę sprawę dyskusji ogółu zainteresowanych czytelników.

Łączę wyrazy poważania

STEFAN TARASIEWICZ

## Kubus zmienia imię i zarost czyli - niemęczące zajęcia



rys. JANC



WIADOMOSCI POZYTECZNE



KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

GODZINY PRZYJMOWANIA INTERESANTÓW W BIP-ie

Ostatnie miesiące przyniosły duży wzrost nie tylko ilości interesantów BIP'u lecz również zagadnień. Stopniowe przechodzenie członków naszego Stowarzyszenia do życia cywilnego wysuwa coraz to nowe kwestie. Muszą być one wyjaśnione i uzgadniane w szeregach urzędów, organizacji i firm prywatnych. Zmusza to bardzo szerepy w porównaniu z ilością załatwianych spraw personel BIP'u do wielu godzin pracy poza biurem.

Biura BIP'u były dotychczas otwarte dla interesantów przez cały dzień. Zdarzało się często, że interesant nie zastał właściwego referenta i musiał czekać długo na niego lub przychodzić ponownie. Poza tym stały ruch interesantów w dwu pokojach BIP'u, gdzie pracuje dziesięć osób, utrudnia załatwienie korespondencji. A przecież kolega, który pisze w swej sprawie z daleka, ma takie same prawo spodziewania się szybkiego i dobrego załatwienia jego sprawy, jak i ten, który się zgłasza osobiście.

Wobec powyższego BIP wprowadza ograniczenie godzin, w których interesanci przyjmowani będą osobiście. Biura BIP'u otwarte będą obecnie dla zgłaszających się kolegów od godziny 9.30 do 12.30 oraz od 14.00 do 15.00. Prosimy uprzejmie o ścisłe stosowanie się do powyższych godzin. Ułatwi to pracę BIP'u, a jednocześnie zapewni jego interesantom możliwość zobaczenia się z właściwym referentem przy każdej wizycie.

NALEŻNOŚĆ ZA PRACĘ W NIEMCZACH

Otrzymałmy w swoim czasie informację ze Zjednoczenia Polskiego na terenie okupacji Brytyjskiej w Niemczech dotyczące możliwości uzyskania należności za pracę na terenie Niemiec. Są one następujące:

Zarobki robotników polskich w czasie wojny w Niemczech były wypłacane według specjalnej taryfy, niższej niż ta która obowiązywała dla robotników niemieckich. Ponadto potrącano 15 proc. podatku.

Dochodzenie różnicy plac tzw. pokrywania ustawowego nie jest możliwe na drodze sądowej, ponieważ różnica ta wynikała z obowiązujących przepisów, do których pracodawcy musieli się stosować. Po uchyleniu tych przepisów przez władze okupacyjne żadna wsteczna klauzula nie została zarządzona.

Dochodzenie innych niewypłaconych należności nie wynikających z pokrywania ustawowego, jak np. za niewykorzystane urlopy, rożniak z rodziną, zatrzymanie samowne płacy itd. jest możliwe przy posiadaniu potrzebnych dowodów.

Na terenie okupacji brytyjskiej rewindykacja zaległych należności odbywała się intensywnie w r. 1945, nieco słabiej zaś w r. 1946. Pracownicy zwracali się wprost do pracodawców względnie za zgodą Mil. Gov. przez polskie organizacje, przy czym zwracano się też o pomoc do urzędów pracy [Arbeitsämter] i burmistrzów. Władze okupacyjne przewidziały po pewnym czasie tryb urzędowy postępowania rewindykacyjnego przy udziale oficerów łącznikowych i burmistrzów z tem jednak, że uzyskane kwoty miały być wypłacane na zablokowane konta. Tego rodzaju tryb postępowania obowiązuje nadal oficjalnie, aczkolwiek nie wydaje się praktyczny dla pracowników i prawdopodobnie często nie był stosowany.

Na ogół biorąc pracodawcy niemieccy [osoby prywatne] nie stawiali żądnych sprzeciwów i w wypadku zwrócenia się do nich, należność [czasem w zmniejszonej kwocie] wypłacali.

Spyr wynikające ze stosunku pracy należą do właściwości sądów pracy. Zastępstwo stron przed tymi sądami nie jest poza wyjątkowymi wypadkami, dozwolone dla osób trudniących się zarobkowo za pośrednictwem. Udział zatem adwokata w sporze przed sądem pracy jest zasadniczo niedopuszczalny. Natomiast pełnomocnikiem strony może być inna, niż adwokat, osoba.

Na zakończenie pragniemy dodać, że przed wniesieniem skargi należy się zastanowić, czy ze względu na niski kurs marki niemieckiej i koszty procesu, warto wnieść skargi w powyżej opisanych sprawach.

APELACJE W SPRAWACH RENT INWALIDZKICH I WDOWICH

Biuro Informacji i Porad SPK uzyskało ze strony British Legion przyrzeczenie bezpłatnej pomocy przy wnoszeniu apelacji, zgłaszanych od ostatnich decyzji Ministry of Pensions w wypadkach przewidzianych w odpowiednich ustawach i rozporządzeniach. Kiedy więc zachodzą podstawy prawne do wniesienia apelacji do Independent Pensions Appeal Tribunal, prosimy o zwracanie się do nas, a postaramy się przekazać te sprawy do British Legion w wypadkach, w których, zdaniem naszym, istnieją szanse wygrania apelacji.

Pomoc British Legion polegać będzie na wyznaczeniu bezpłatnego prawnika brytyjskiego, który reprezentować będzie apelanta w prowadzeniu spraw i na rozprawie przed Independent Pensions Appeal Tribunal.

W Kanadzie życie jest ciężkie

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A „P O L S K I W A L C Z Ą C E J ”

Warunki pracy na farmach są ciężkie, głównie z powodu braku jakiegokolwiek odpoczynku. Praca jest bez przerwy w niedziele i święta. O żadnym odprężeniu, czy rozrywce mowy nie ma.

Płace wahają się od 45 dol. do 120 dol., przy czym większość z naszych chłopców zarabia 45 dol. Urlop lub krótkie zwolnienie — zależy od stosunków z farmerem. Rzecz jest to nieznaną „wymysł”. Ubezpieczenia nie ma, z wyjątkiem prowincji Saskatchewan, lub jeżeli jest (ubez. prywatne), to zaczyna działać dopiero po upływie 6-12 miesięcy od chwili ubezpieczenia się.

Założenie jakiegokolwiek warsztatu wymaga kapitału 3000-9000 dol. Np. maszyny dla warsztatu szewskiego kosztują około 6000 dol. Samochód ciężarowy (3 t.) 2500-4000 dol. Samochód osobowy (nowy) 2600-4000 dol. Maszyna do szycia 160 dol. Krowa 150 dol., koń 300 dol., lis-samiec do hodowli (futerka) — 500 dol.

Mieszkań brak zupełnie. Odnajęcie pokoju kosztuje 4-8 dol. tygodniowo. Odżywianie raczej angielskie i b. różne. Ceny artykułów odzieżowych są następujące: ubra-

nie męskie — 70-140 dol., suknia wełniana — 8-15 dol., buty męskie — 10-16 dol., skarpetki wełniane — 3-6 dol., pończochy (nylon) — 1-1.50 dol.

Jest b. duża dysproporcja w warunkach życia na farmie i w miastach. Praca w fabrykach i warsztatach uregulowana: urlopy, wolne niedziele itp. Pracując na farmie bardzo jest trudno uzyskać kontakt z miastem, stąd duże trudności z uzyskaniem pracy.

Stosunek Rządu kanadyjskiego i Wojska jest bardzo życzliwy. Pracodawców — bardzo różny. Ogólnie biorąc traktowani jesteśmy trochę gorzej, niż jeńcy japońscy i Niemiec. Niemcy zbiegli z transportów do Niemiec żyją sobie spokojnie, a b. żołnierzy polskich policja b. często doprowadza na miejsce pracy.

16 naszych kolegów przebywa w zakładzie dla umysłowo chorych, 19 uległo śmiertelnym wypadkom przy pracy na farmach. Farmerstwo i drwalstwo to najbardziej niebezpieczne zawody i wiele towarzyszów assekuracyjnych nie przyjmuje klientów z tych zawodów.

Reasumując: Kanada jest krajem „ciężkim” — trzeba dużo samozaparcia i sił fizycznych dla prze-

bycia „pierwszych” 10-15 lat, potem jest lżej, ale trzeba być nastawionym na „długą falę”. Lepszy „start” mają tu żonaci, bo praca dwojga osób przez pierwsze 2-4 lata daje podwaliny do urządzenia się, a potem wystarcza praca zarobkowa męża. Możliwości ożenku na miejscu są raczej bardzo słabe, przy czym córki nie otrzymują nic od rodziców.

Różnica światopoglądów szalona. Kraj ten nie widział i nie zna wojny. Fantastyczny kult pieniądza. Za parę tysięcy dolarów można do wszystkiego skusić, stąd podatny grunt do wszelkiego rodzaju afer szpiegowskich. Wielka jest także przestępczość wśród młodzieży i dzieci.

Jakiegokolwiek „papierki” (dyplomy, świadectwa itp.) są nieważne. W pracy podrzędnej nikt o to nie pyta. Na stanowiska bardziej odpowiedzialne wymagane są świadectwa kanadyjskie lub 6-10 lat praktyki w Kanadzie.

Kryzys brytyjski i początek amerykańskiego wywierają wielki wpływ na tutejsze życie gospodarcze i ceny szybko pną się do góry.

RAMIAN

Z naszego świata

SZWAJCARIA

Grudniowy numer „Biuletynu Inf.” Oddziału SPK — Szwajcaria donosi m. inn.:

Z inicjatywy Oddziału SPK — Szwajcaria odbyło się dn. 30 listopada 1947 r. w Zurychu — posiedzenie z udziałem przedstawicieli stowarzyszeń polskich, zwołane w celu utworzenia wspólnej organizacji społecznej pod nazwą Zjednoczenie Organizacji Polskich w Szwajcarii.

W wyniku obrad i głosowania ustanowiono Statut Tymczasowy. Do zjednoczenia przystąpiło SPK, Tow. „Polonia” (Genewa) i Tow. „Zwoda” (Zurych). Sprawa przystąpienia dalszych organizacji, a więc „Towarzystwa Polskiego” w Zurychu, Tow. Inż. i Techn. Polskich w Szwajcarii oraz Chrześ. Zw. Zawodowego — zostanie zacydowana w późniejszym terminie.

Na czele Tymczasowego Zarządu Zjednoczenia stanął kol. dr. J. Rakowski (SPK — Winterthur).

W Horn otwarto świetlicę tamtejszego Koła SPK. Mieści się ona w obszernej sali, ozdobionej gustownie emblematami polskimi. Z okazji otwarcia świetlicy prezes Zarzą-

du Oddziału SPK — Szwajcaria powiadział w swoim przemówieniu:

„Jesteśmy tu, na wolnej ziemi szwajcarskiej, częścią wielkiej polskiej emigracji wojennej. Różni się ona od wszystkich poprzednich emigracji politycznych tym przede wszystkim, że jest ona emigracją masową. Tworzą ją dziś nie tylko ludzie z warszt. wyższych, przywódcy polityczni, urzędnicy i inteligenci wszelkich zawodów, ale przede wszystkim składa się ona z najszerszych warstw narodu, z chłopów i robotników”.

SZWECJA

NARODZINY ODDZIAŁU S.P.K. W SZWECJI

W swoim czasie zawiadaliśmy o zwołaniu Walnego Zjazdu Delegatów SPK w Malmö. Z braku oficjalnych sprawozdań podajemy obecnie przebieg tego Zjazdu, zacierpnijmy z „Wiadomości Polskich” — tygodnika wychodzącego w Stokholmie:

Pierwszy Walny Zjazd Delegatów Kół SPK w Szwecji odbył się dn. 27.XII.47 w Malmö i zgromadził ponad 50 delegatów i gości. Obradom przewodniczył kol. mgr. B. Kurowski.

Obrady obejmowały szereg spraw za-

Głosy opinii: Tylko dla członków

Z zadowoleniem przeczytałem skromną notatkę w „Polsce Walczącej”, że Zarząd Oddziału W. Brytania postanowił, iż od listopada będą brane pod uwagę podania i listy wyłącznie członków SPK. Myślę, że całej tej sprawie warto nadać szerszy rozgłos i postawić sprawę bardziej mocno i zasadniczo. O co właściwie chodzi?

Po prostu o to, aby nauczyć ludzi i przyzwyczaić, że jeśli się chce korzystać z jakiejś organizacji, to trzeba do niej należeć przynajmniej formalnie.

KRYTYKA I ŻĄDANIA

Piękne i wzniósłe hasło: pracujemy dla wszystkich, nie ma żadnych wyjątków itp. spotkało się z właściwym zrozumieniem jedynie u części Polaków na obczyźnie. Reszta natomiast (bądźmy szczerzy: — większość!) do SPK się nie zapisała, ale też nie pominęła nigdy dwu sposobności: rzucenia kamieniem lub nawet kamieniem na Stowarzyszenie i... korzystania, gdzie tylko można, z jego usług.

Sami temu jesteśmy winni. Czy jest do pomysłenia normalna organizacja społeczno-samopomocowa (nie filantropijna!), która by udzielała zapomóg czy pożyczek nie-członkom? Nie — oprócz SPK, a przynajmniej niektórych Kół.

Nie mogłem się zgodzić swego czasu z tym stanem rzeczy, aby ktoś (kto miał okazję zrobić to przez wiele miesięcy) dzisiaj zapisywał się do SPK, a jutro składał prośbę o udzielenie mu pożyczki. Na Walnym Zebraniu postawiłem wniosek, aby pożyczki były udzielane tylko tym, którzy są co najmniej od 3 miesięcy członkami SPK. Niestety jednak, w normalnym, powszechnym i wolnym głosowaniu zostałem przegłosowany.

NA POZĄTEK POŻYCZKA

Czasami dochodzi się do absurdu. Proszę się nie śmiać, ale zupełnie poważni ludzie na poważnej konferencji podawali jako fakt konkretny, że pewien jegomość złożył do Koła jedro tylko pismo, w którym prosił jednak o trzy rzeczy: przyje-

cie na członka Koła SPK, udzielenie mu pożyczki tyle i tyle funtów i strącenie od razu z tej pożyczki wpisowego oraz ewentualnie pierwszej miesięcznej składki członkowskiej. Ten się zabezpieczył!!!

Albo taki przykład. Odbywa się w pewnym hostelu. Walne Zebranie Koła SPK. Jeden z mówców wyraża ubolewanie, że tylko część mieszkańców hostelu zapisała się do SPK, a reszta nie widzi w tym żadnej korzyści dla siebie. Na to drugi z mówców zapytuje: co właściwie robią w tej chwili ci nieobecni i niechętni SPK koledzy? Słuchają radia, które jest własnością Koła SPK; grają w warcaby, które są własnością SPK; przed tym grali w piłkę nożną i siatkówkę, korzystając ze sprzętu będącego własnością SPK itd. itd. Wszystko to do danego Koła przyszło jeszcze przed jego założeniem, niby dla zrobienia dobrej atmosfery i ułatwienia pracy przy tworzeniu Koła. Tymczasem rezultat był wręcz odwrotny! „Przecież to wszystko już mamy — więc po co mamy się zapisywać do SPK? A to czego nie mamy? Też chyba przyszła!”

BRAK KOORDYNACJI

Trzeba to przyznać, że nawet wśród największych krzykaczy „cy-

vilnych”, to znaczy tych, którzy ciągle i wszędzie podkreślali konieczność zerwania z wojskowością i myśleniem wojskowym, duch wojskowy w postaci „zapotrzebowywania” trwa. Muszą dostarczyć! Kto? No, oni! Ale kto — nie wiadomo.

Dlatego też wydaje mi się rzeczą słuszną, aby zarządzenie Oddziału W. Brytania rozciągnąć jak najszerszej na wszystkie możliwe sprawy i na wszystkie szczeble organizacyjne, zarówno Koła, jak i Władze centralne.

Właśnie te Władze Centralne. Jak to niby należy rozumieć? Z jednej strony wydaje się zarządzenie, i słuszne, że tylko dla członków, a z drugiej — w tym samym czasie wydaje się zarządzenie innego typu. Najlepiej to rzucić się w oczy w „Komunikacie Informacyjnym SPK” Nr. 22/43 str. 5, gdzie tuż nad notatką o prawach członkowskich jest notatka, która pozwalałby myśleć, że każdy b. żołnierz może otrzymać bibliotekę, sprzęt sportowy itp. Widocznie to zarządzenie pisane było inną ręką, aby praktykować na obczyźnie staropolskie przysłówia: niech nie wie prawica co czyni lewica. Tradycja wspaniałej wartości!

Tyle mój rozmówca. Dość trudno byłoby mi nie przyznać mu racji.

STANISŁAW PATKOWSKI

Właśnie te Władze Centralne. Jak to niby należy rozumieć? Z jednej strony wydaje się zarządzenie, i słuszne, że tylko dla członków, a z drugiej — w tym samym czasie wydaje się zarządzenie innego typu. Najlepiej to rzucić się w oczy w „Komunikacie Informacyjnym SPK” Nr. 22/43 str. 5, gdzie tuż nad notatką o prawach członkowskich jest notatka, która pozwalałby myśleć, że każdy b. żołnierz może otrzymać bibliotekę, sprzęt sportowy itp. Widocznie to zarządzenie pisane było inną ręką, aby praktykować na obczyźnie staropolskie przysłówia: niech nie wie prawica co czyni lewica. Tradycja wspaniałej wartości!

Właśnie te Władze Centralne. Jak to niby należy rozumieć? Z jednej strony wydaje się zarządzenie, i słuszne, że tylko dla członków, a z drugiej — w tym samym czasie wydaje się zarządzenie innego typu. Najlepiej to rzucić się w oczy w „Komunikacie Informacyjnym SPK” Nr. 22/43 str. 5, gdzie tuż nad notatką o prawach członkowskich jest notatka, która pozwalałby myśleć, że każdy b. żołnierz może otrzymać bibliotekę, sprzęt sportowy itp. Widocznie to zarządzenie pisane było inną ręką, aby praktykować na obczyźnie staropolskie przysłówia: niech nie wie prawica co czyni lewica. Tradycja wspaniałej wartości!

TADEUSZ BORN

Czy chodzić w mundurach?

Spotkałem znajomego Anglika. Pytał mnie, jak zresztą robią to prawie wszyscy Anglicy, dlaczego nie wracamy, co zamierzamy zrobić, ilu z nas pracuje już w cywilu itd. Skarżyłem mu się, że niektórzy z moich rodaków spotykają się nawet na ulicy z objawami nieprzychylności ze strony części społeczeństwa brytyjskiego.

— I think you are quite wrong — brzmiała odpowiedź. — Wielu Brytyjczyków, do których zresztą i ja sam należę, po prostu nie lubi widoku mundurów na ulicach. I to tak samo brytyjskich jak i wszystkich obcych. Ja w czasie wojny byłem majorem armii kanadyjskiej. Dostałem się tego stopnia, zaczynając od szeregowca. Mam dwa wy-



# Nasza ankieta

Dziś znów podajemy dalsze wypowiedzi naszych czytelników. Są tam obok pochwał i krytyki konkretne zyczenia: jeden chociażby widzieć mniej polityki, inny domaga się zwiększenia ilości wierszy, recenzji o świeżo wydanych książkach, wiadomościach filmowych.

Odnośmy wrażenia, że tylko drogą takiej swobodnej wymiany myśli — pogawędki redakcji z czytelnikami — uda się nam tak wyśrodkować charakter pisma, by odpowiadał on życzeniom wszystkich.

Prosimy o zabranie głosu w sprawach poruszonych w dzisiejszej „Naszej ankiecie”.

Nagrody w dzisiejszym numerze: P. Czesław B. — „Lata londyńskie” Hemara, p. F. G. — „Legiony Sienkiewicza, p. J. M. — „Szozeniec lata” Wańkowieza, p. E. K. — „Gawędy o W. Brytanii” Grabowskiego.

P. Czesław B., 2 Oaks Bungalow, South Leigh Rd., Emsworth, Hants, pisze obszernie, ale tak rzeczowo, że drukujemy jego list prawie w całości.

„Polska Walcząca” czytalem bardzo uważnie przed i czytalem po przeobrażeniu się. Korzystając z prawa przysługującego wszystkim czytelnikom, przagnę i ja kilka zdań wypowiedzieć pod adresem pisma.

Niech co chcą pisać i mówią, „Polska Walcząca” zyskała bardzo, zmieniając swój układ, formę, treść i dobór artykułów. Stała się jasna i dostępna dla wszystkich Polaków na obczyźnie dzięki prostocie, zachowaniu poziomu, dzięki autorom w niej piszącym. Największą sztuką jest pisać prosto, a mądrze i to — jeśli nie w 100 proc., to napewno w 75 — „Polska Walcząca” osiągnęła.

Po zmianie zauważyłem, że Redakcja robi wszystko, by „Polska Walcząca” stała się pismem wszystkich. Starania te widać w każdym artykule, opowiadaniu, wzmiance, notatce; w każdym przeliczeniu, kropce i kresce. Wyczuwa się, że Redakcja liczy się poważnie z każdym czytelnikiem, poważnie go traktuje, uważnie słucha głosów krytyki, zastanawia się nad każdą wypowiedzią i po rozpatrzeniu „za” i „przeciw” — decyduje się na taką czy inną zmianę, ulepszenie.

Wydaje mi się, że Redakcja weszła i kroczy po dobrej drodze. Chodzi tylko, by znalazła zrozumienie wśród szerokiego mas na emigracji, by do tego marszu „Polski Walczącej” co raz więcej ludzi się przylączyło; by dzielili się uwagami, nawiązywali kontakt z pismem i — pismo kupowali.

I jeszcze jedno: W przeciwnieństwie do wielu pism polskich wychodzących na emigracji „Polska Walcząca” jest pismem „cieplem”, przyjacielskim. Czytając, ma się wrażenie, że się gwarzy z dobrym przyjacielem, kolegą, który kawalek serca ci daje, a o to serce dzisiaj jest coraz trudniej...

Co chciałbym zmienić względnie dodać? Bardzo mało. Zmniejszyć do minimum lub zupełnie usunąć opowiadania w gwarze. Na obczyźnie dbamy o czysty literacki język. P. Kiernowskiego i innych stać napewno na dobry wiersz liryczny lub ładnie opowiadanie literackie. Panowie Hypt i Kotwicz pożądan. Poza tym przydałby się krótkie omówienia ukazujących się książek, dobrych filmów no i trochę poezji. Polacy lubią wiersze, a wiem, że Pan Redaktor również lubi i zna się na wierszach. To by było narazie wszystko”.

Dziękujemy naderdecznie za dobre słowa. Dodają one otuchy i bodźca do pracy

F. G. z RAF Station Banff-Scotland pisze m. inn.:

„Szczęść Boże tygodnikowi, będącemu i na b. wysokim poziomie, a jednak piszącemu w formie dostępnej i zrozumiałej nawet dla szarego człowieka. Inne tygodniki, które osobiście prenumeruję, nie są dostępne w wielu wypadkach dla bardzo mało szkolonego człowieka, zmęczonego ciężką pracą”.

Poruszył Pan istotną sprawę. Nasza myślą jest uzupełnić istniejące pisma niepodległościowe pismem powszechnie dostępnym. Dopiero w ten sposób, dopełniając się wzajemnie, prasa na wychodźstwie spełni swoje zadanie.

P. J.M. RAF Castlecombe: „...Teraz po ukazaniu się wielu nume-

rów nowej „Polski Walczącej” można już z łatwością ocenić zmianę. W mojej opinii nie ulega wątpliwości, że ogólne pismo poprawiło się bardzo, zwłaszcza dzięki poszerzeniu działu literackiego. Szkoda tylko, że jeszcze dużo zostało czystej polityki, właściwie tyle samo, co przedtem”.

Dziękujemy za uznanie, ale o „czystą politykę” jesteśmy się gotowi liczyć. Nie może jej być tyle samo, bo wprowadziliśmy — właśnie jej kosztem — nowe działy i ozdabialiśmy istniejące. Ale i w tym zakresie może nastąpić dalsza „redukcja etatów”, jeśli Czytelnicy sobie tego życzą. Prosimy o opinie.

P. E. K. Aldershot. „...Z głębi serca wyrażam moje podziękowanie za życzenia świąteczne i za wspaniałe artykuły w „Polsce Walczącej”, które są dla mnie podłożem do wytrwania w nadziei i cierpliwości aż do końca naszej emigracji.

Dziękuję także autorom za wiadomości czy to z polityki, czy też z innych dziedzin życia i za gustowne obramowanie wydawnictwa.

Obecnie jestem w 100 proc. zadowolony, a przed paru miesiącami tak nie było...”

Bardzo serdecznie dziękujemy za dobre słowa. 100% to dla nas trochę za dużo, ale liczymy, że gdy się Panu coś nie będzie podobało — napisze Pan również szczerze.

## Rozmaitości

„The New York Times” podaje następujące cyfry dotyczące uzbrojenia poszczególnych państw:

Tonaż flot wojennych:	
Stany Zjednoczone	3.820.000
Wielka Brytania	1.531.600
Rosja	445.000
Francja	250.000
Reszta państw	633.732
Stan wojsk lądowych:	
Chiny (obydwa obozy)	5.750.000
Rosja	3.800.000

Wielka Brytania	1.210.000
Indie	1.000.000
Turcja	675.000
Stany Zjednoczone	670.000
Francja	430.000
Hiszpania	422.050
Jugosławia	350.000
Reszta państw	1.972.186
Łościami samolotów:	
Stany Zjednoczone	37.000
Rosja	25.000
Turcja	1.050

Cyfry innych państw nie są znane.

## Spróbuj...

DWA REBUSIKI  
Poniżej zamieszczamy dwa oddzielne rebusy. Rozwiązaniem — dwa oderwane słowa.



SZARADA  
PIERWSZE po angielsku „jei”  
[to już sam odgadnąć chciej].  
DWA-DWA dobra, kiedy świeża  
[potrzebna jest do niej dzieża].  
TRZY szarada łatwa bardzo —  
CAŁA? — W Anglii nią nie gardzą!

ZBĘDNA LITERA  
Tak, jak „zwierzę” [zbur] zamienia-  
my na „zupę” [zur] przez wyrzucenie  
jednej tylko litery z pierwszego słowa  
— tak samo należy zamienić:

1. Podłużny na naleźność. 2. Część domu na wagę opakowania. 3. Choroba na wyniosłość, poczucie wyższości. 4. Cisze na część domu. 5. Część sceny na robotnika Dalekiego Wschodu. 6. Dużą siekierę na reakcję, przeciwność. 7. Dyrnitarza miejskiego na poradę. 8. Kawalki cegieł na skutek uderzenia. 9. Zabudowania dworskie na worek. 10. Specjalność krawiecką na gromadę pszczoł.

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do srody, dn. 21 stycznia 1948 [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” 20, Queen's Gate Terrace, London, SW 7 i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych rozwiązań — w drodze losowania.

# Na boiskach i ringach

Mieszkańcy w tym kraju i interesujący się rozmaitymi dziedzinami życia, interesujemy się również i sportem. Toteż ochemy w tym artykule omówić najważniejsze w chwili obecnej wydarzenia sportowe w W. Brytanii.

Przedstawiciele sportów zimowych przygotowują się do występu na Zimowej Olimpiadzie w St. Moritz. Lźwiarze trenują już od dłuższego czasu w Norwegii, spodziewając się zająć wcale dobre miejsca w konkurencjach jazdy figurowej pań i panów. W jeździe szybkiej największą nadzieją W. Brytanii, mistrz świata na 10 klm. Cronshey uległ poważnej kontuzji, ale udział jego w Olimpiadzie jest już pewny. Rząd zgodził się w drodze wyjątku na wcześniejszy wyjazd reprezentantów Anglii na trening i na zabranie przez nich małych sum na opędzenie najważniejszych potrzeb.

Narciarze brytyjscy startują tylko w konkurencjach zjazdowych i slalomie i nie odegrają tam prawdopodobnie większej roli. Zresztą od lat już reprezentantami W. Brytanii w tej dziedzinie są ze względu na zrozumiących sportowcy, mieszkający prawie większość część roku w Szwajcarii.

## PLEJADA MISTRZÓW EUROPY

W boksie mimo strasznego zawodu, jaki sprawił Woodcock i Mills, Anglicy mają dawno niespotykaną ilość mistrzów Europy. A więc Rinty Monaghan jest nawet mistrzem świata w wadze muszej, a choć następnie Federacja przyznała prawo do obrony tytułu mistrza Patersonowi, spór pozostaje w rodzinie. W wadze koguciej mistrzem Europy jest naprawdę już mocno stary Peter Kane, który w nadzwyczajnej formie po utracie tytułu mistrza przeszedł znów zwycięsko całą kolejkę spotkań eliminacyjnych, zakończoną wypunktowaniem Teo Medina. I teraz, choć znów w słabszej formie, pokonał jednak Belg Cornelisa i czeka na mecz z Włochem Ferracini, a później może i na mecz o mistrzostwo świata z Amerykaninem Orbitzem.

W wadze piórkowej po wycofaniu się Tarletona, który zrezygnował z odbierania Amerykaninowi Peppowi tytułu mistrza świata, po słynnych walkach Phillips-Cliff Anderson, po których aż do Parlamentu zawędrowała sprawa, czy czarny może być mistrzem Imperium, — mistrzem Europy zostaje w rezultacie inny Anglik Clayton.

W następnych wagach co tydzień niemal wyrastają kandydaci na mistrzów Europy, a managerzy umiejętnym rozkładem programu i doboru przeciwników zgarniają pieniądze.

Ale koroną boksu jest waga ciężka. Mills szkuje się do spotkania ze zwycięzcą najlepszych wag na kontynencie Austriakiem Weadnem, a Woodcock zapowiada swój powrót na ring. Może po zeszłorocznych niepowodzeniach dojdzie

wreszcie jeden z nich do zaszczytu walki z Amerykanami.

## PUCHAR PIŁKARSKI

W piłce nożnej w minioną sobotę Liga ustąpiła miejsca pucharowi. Gry te, w których pomieszaną są kluby wszystkich lig, cieszą się większą jeszcze popularnością, niż Liga. Jeden wygrany mecz pozwala na wysunięcie się do przodu drużyny, która w ciężkich rozgrywkach ligowych nie potrafi wykazać się stałością formy. Po dwu wstępnych rundach dla klubów nieligiowych i III ligi, w trzeciej uczestniczą już kluby I i II ligi.

Mecze pucharowe rozegrane w ubiegłą sobotę przyniosły szereg wielkich niespodzianek. Kto mógł się spodziewać, że „Arsenal” prowadzący zdecydowanie w tabeli pierwszej ligi przegra na własnym boisku z drugoklasowym „Bradfordem”, że zeszłoroczny finalista pucharu i wielclider tabeli „Burnsley” będzie wyeliminowany na własnym boisku przez trzeciklasową „Swansee”, że odpadnie lider II ligi „Birmingham”, że wreszcie jedyny dwa nieligowe kluby „Colchester” i „Gillingham” pójdą dalej. To są właśnie niespodzianki systemu pucharowego, które czynią te mecze tak emocjonującymi. Z wielu zawodów rozegranych w Londynie, które razem oglądało 250 tys. widzów, wybrałem mecz „Charlton” — „Newcastle”. Zeszłoroczny zwycięzca przebrnął szczęśliwie przez swego groźnego przeciwnika, który był zdecydowanie od niego lepszy. Był to rzadko piękny mecz.

W tym właśnie leży różnica między normalnymi spotkaniami, a pucharowymi, że, ponieważ decyduje w nich każde zagranie, tempo jest niezwykle szybkie, drużyny zdobywają się na maksimum wysiłku, a publiczność z zimnej i spokojnej nabiera temperamentu równego włoskiemu. Z „Newcastle” przyjechała wielka grupa kibiców ubranych w barwne stroje biało-czarne, z grzechotkami i chorągiewkami. Klub drugiej Ligi grał doskonale, atak miał zagrania, jakich nie oglądałem dotąd na meczach I ligi.

O zwycięstwie „Charltonu” zdecydowało szczęście, to samo, które w roku zeszłym doprowadziło go aż do finału i do zwycięstwa. Bo czymże innym można nazwać fakt, że w chwili największej przewagi „Newcastle” — „Charlton” strzela bramkę z przypadkowego strzału, a druga zdobywa w ten sposób, że rzut wolny bity zdaleka lekko puszcza pod nogą kolejno jeden i drugi obrońca „Newcastle”, a bramkarz nie usiłuje łapać tej piłki. Nawet rzut karny dla „Newcastle” został przestrzelony. W mistrzostwach taki brak szczęścia nie miałby specjalnego znaczenia. W pucharze oznacza on dla zdecydowanie lepszego odpadnięcie od dalszych rozgrywek.

DEN

## KSIĄŻKI NADEŚLANE

Słowa do emigracji i słowa do Europy — Adama Mickiewicza w oprac. T. Terleckiego, wyd. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, cena 6/6.  
Wspomnienia o Mickiewiczu — wyd. Orbisu czwarte z serii wydawnictw „Biblioteka Ziemi naszej”, z 32 ilustracjami, cena 10/6.  
Myśli i czyny — pismo robotniczej młodzieży kat. w Belgii.  
Pawel Moskwa „Air Mail” — wiersze.  
T. Dzieduszycki — Generale Warszawy, Londyn 1947.  
Sprawy międzynarodowe — kwartalnik wydawany przez Polski Inst. Badania Spraw Międzyn. w Londynie. Nr. 4. Cena 4 s.

Zawiadamiam, że na mocy zezwolenia władz brytyjskich prowadzę kancelarię rzeczoznawcy księgowości i rewidenta przedsiębiorstw z pełnymi prawami publicznymi. Przyjmuję zlecenia miejscowe i zamiejscowe.

K. RYMLER F.A.I.A., A.M.I.A.  
Accountant and Auditor  
36, Clevedon Drive, Glasgow, W.2.

**WIECZNE PIÓRA**  
ze złota 14-o karat. stalówka.  
Tylko na eksport. Wysyła listem lotniczym. polec. Cena £ 1.0.0; Szczęść za £ 5.0.0.

HASKOBA LTD.  
29, Redcliffe Square — London SW 10.  
Cenniki z innymi paczkami wysyłamy odwrotnie.

**LINE OKRETOWE** do Polud. i Wschod. Afryki, Centr. i Potud. Ameryki, — okręty co dwa miesiące. Okręty do Ameryki Półn. [staniad do Kanady] co miesiąc. Załadowanie przeważnie w portach kontynentalnych, dokad organizowane specjalne przejazdy z Londynu. Natychmiastowe przeloty do wszystkich części świata. Informacje: telefoniczne, pisemne lub osobiste w Palex Tours, 22 St. George's Str. W. 1, MAYfair 6171, PALEXTOURS, specjalnie dogodnie dla wyjeżdżających z Europy.

**ORBITIS**  
KSIĘGARNIE Edinburgh 31a, Castle Street  
KSIĘGARNIE London S.W. 1. 38, Knightsbridge

Największy wybór książek i czasopism  
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.

**PACZKIŻYWNOCIOWE**  
DO POLSKI, wszystkich zon w Niemczech, Austrii, Holandii itd., zawierające szynkę, słoninę, mydło, ser, kawę itd. Wszystkie paczki ubezpieczone. Spisy wysyłanych produktów oraz formularze dostarcza: PALEX FOOD PARCELS [zał. 1937 r.] 22, St. George's Str. LONDON W. 1. tel.: MAYfair 6171.

**POLSKA FIRMA B. B. K. WATCH COMPANY LTD.**  
40, Bramham Gardens, S.W. 5  
2 min. od Earls Court St.  
Tel. FRO 0830  
reperuje szybko i solidnie  
**ZEGARKI**  
Wykonuje się zlecenia pocztowe  
Pracownia czynna od 10-1 i od 3-7 z wyjątkiem czwartków  
— Kupno i sprzedaż zegarków —

## OGŁASZAJCIE SIĘ W „POLSCE WALCZĄCEJ”

**FUTRA**  
wszelkiego rodzaju po najtańszych cenach, jako też futra używane, Przeróbki, naprawy, najlepsze i najmodniejsze wykonanie znajdziesz u polskiego kuśnierza  
**K. HANDEL**  
(przedtem w Paryżu)  
6, Southampton Place, London, WC 1.  
(Kolejka Holborn)  
Tel.: HOLborn 9706.

**PACZKI DLA MŁODZIEŻY DO POLSKI**  
wysyła  
**SKŁADNICA HARCERSKA**  
Księgarnia i Sklep sportowy  
5, Egerton Terrace, London S.W. 3.  
Tel.: KEN 4134

**WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST**  
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

**WARUNKI PRENUMERATY:** z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

**CENY OGŁOSZEŃ:** 1 cal przez jeden lam — £ 1.10.0 [\$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

**ADRES ADMINISTRACJI:** 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

1. Słownik polsko-ang. i ang.-polski. Trzaski, Everta w oprawie luksusowej 28 sh  
2. Wieczne pióro [14 karat.] przesyłką lotniczą 20 sh  
3. Kurtka szkolna [z kamgaru amerykańskiego] 28 sh  
4. Piłka nożna lub siatkówka 48 sh  
5. Ubranie śpiące lalki 46 sh  
6. Podwójne wiatróvky narciarskie 58 sh  
7. Paczka z lekarstwami 30 sh  
Ceny obejmują koszt wysyłki i ubezpieczenia.  
Te same paczki wysyłamy również na żądanie z W. Brytanii do Francji, Niemiec lub Włoch.